

Czesław Popławski "Plichta".



Pochodzę ze wsi Sawino oddalonej od Białegostoku około 20 km. To tereny dawnej I kompanii szturmowej "Ognia" - Stacha Babińskiego. To był dusza człowiek. Dobry człowiek. Już nieżyje biedny. W Choroszczu to leżał tylko kilka dni, bo bojeli się, że jego mogą tu wykraść i zabrali do Tworek. Był chory na głowę. To już taka rodzina, że mają coś z głową. Oczywiście, gdy wcześniej był w konspiracji to tego nie było. Znałem go. On był odemnie rok starszy - ja 15-ty rok a on 14-ty. Prawie razem w wojsku my służyli. On był w wojsku w Włilnie a ja w wojsku. Ja byłem zawodowym przez pięć lat, do wybuchu wojny, w 81 pp w Grodnie, jako sierżant.

W 39 roku brałem udział w kampanii m.in. na pierwszej linii 6 km za Myszyńcem (za Łomżą), potem wycofaliśmy się do Ostrołeki potem do Nowogrodu i w Czerwonym Borze, gdzie doształem się do niemieckiej niewoli. Brałem jeszcze udział w walce koło Różana gdzie zostałem ranny w rękę i w głowę. Szrapnelem.

Jak do wojska poszedłem to pierwsze pół roku byłem na szkole - Ostrów -Komarowo (obecnie Ostrów Mazowiecka). Była to szkoła podchorążych piechoty. To co dotyczy wojskowości, to wszystko ja znam na pamięć, bo przecież tę szkołę ukończyłem z drugą lokatą. Kilku chłopaków nie wytrzymało jednak i sami sobie życie odebrali. Na szkole było bardzo ciężko. Dawali, że oj. Jak już człowiek to wytrzymał, to znaczyło, że jest wartościowy. Miałem chęć do tego, zamiłowanie i dlatego wytrzymałem.

Tatusz jeszcze przed wojną wrócił ze Stanów i w 14 roku został wzięty do carskiej armii i zginął gdzieś w Homlu. Nie wiadomo gdzie i co. A ja urodziłem się w 15-tym roku. Samo w wojne. I do tej pory przechodzę te wojny, cholera panie... . Już nie wiem czy to takie dziedziczne, czy jak. Ja jestem, tak powiedzcie... , no mam ideje i dla idei walczę i patriotyzm u mnie jest.

Polska to u mnie jest wszystko. U mnie roli nie gra pieniądz ani nic. Polska, ojczyzna mnie tylko obchodzi.

Do wojska powołali mnie w 34-tym. Przedtem to byłem w POW, w Rxxxx "Strzelcach", w Przysposobieniu Wojskowym, to miałem prawo wyboru broni, no ale taki jak ja to co ja tam mogłem wybierać? No do broni mechanicznej mogłem wleść, ale piechota mi się podobała i poszedłem do piechoty.

Szkołę powszechną to najpierw skończyłem w Rzędzianach - 5 klas i dwa lata w Choroszcy i potem Gimnazjum i.. Zygmunta Augusta w Białymstoku. Zrobiłem małą maturę. Do dużej brakowało mi jeszcze tylko jeden rok ale poszedłem do wojska.

W 39 r. mój batalion z 81. pp przerwucili do ochrony SGO "Narew", a cały pułk to walczył gdzieś koło Łodzi. SGO dowodził gen. Młot-Fijałkowski. Już nie żyje. Zmarł we Francji. Nad Narew przyjechaliśmy na dwa tygodnie przed wybuchem wojny. Umocnień na naszym odcinku nie było. Sami kopaliśmy prowizoryczne okopy. Umocnienia były na Wiźnie i w Strękowej Górze. Te bunkry przed wojną wybudowali.

---

Wojskowość to ja znam na pamięć, bo wbijali wszystko do głowy, na pamięć trzeba było znać, wiedzieć. Żeby znać z drugą lokatą to trochę oleju w głowie trzeba było mieć. "Jaja" tak wstawiali, że kilku chłopaków nie wytrzymało. Życie sobie odebrali, tak ciężko było. Nie było ratunku. W dzień zajęcia, ćwiczenia, zajęcia i ćwiczenia, biegi, marsze. W nocy alarmy, alarmy, wymarsze, to biegi maratońskie, to to, to tamto. nawet nie było odpoczynku, cholera panie... . Mundurów nie mieliśmy tylko bluzy drelichowe, to sól wychodziła. Plecy białeee, całeee. A to wszystko robiło się w pełnym uzbrojeniu. Igły nie mogło zabraknąć. Cały ekwipunek ważył 32 kilo.

---

Dowódcą mego batalionu był mjr Kamiński. Potem w Ostrołęce to już ja dowodziłem kompanią, po śmierci poprzedniego dowódcy. Dowodziłem nią w Ostrołęce, Nowogrodzie, Czerwonym Borze.

Do niewoli dostaliśmy się w dzień a już w nocy uciekliśmy. Trzymali nas w seminarium duchownym w Łomży. Zajęliśmy dwa bloki piętrowe. To tak zapchali nami te sale, że nie było gdzie szpilki ~~wstawić~~ wetknąć. Jeden na drugim leżał. Leżałem przy oknie i ktoś nagle mówi: Ryzykujesz?, Ryzykujesz? - Ja ryzykuję - odezwałem się (oczywiście nie znałem tych żołnierzy). Mówiliśmy po cichu. Jeden podleciał do okna i mówi: Dawaj koc. Powiązaliśmy je. Ci w środku przytrzymali je a my spuściliśmy się po nich na zewnątrz. Było nas trzech. Odbiegliśmy może ze 20 m a tu rozległy się serie z automatów, rakiety, wszystko. Skryliśmy się na polu. Dokoła rosły ziemniaki. Przykryliśmy się tą nacią, żeby nie było nas widać, widzieliśmy jednak jak jak samochody i motocykle niemieckie jeżdżą po szosie, od której leżymy ze 20 m. Nadeszła raptem kobieta z koszykiem kopać kartofle: Uuuch! - złąła się gdy nas zobaczyła. Ciiichoo pani, to Polacy - mówimy. Kobieta złapała trochę oddechu. Niby to kopie ale w tym czasie rozmawiamy. W końcu rzuciła to kopanie i poszła do domu i przyniosła okrągłe bułki chleba - jak to na wsi wypiekali - i ładuszke mleka i słoniny, musi tak ze dwa kila. My to głodni byliśmy. Parę dni się nie jadło. Na leżąc wiąc te mleko i chleb zjedliśmy. (to było 8 czy 9 września, bo nie pamiętam czy ja byłem 12-go czy 13-go rano w Różanie).

. Ja to nawet nie poszułem kiedy zostałem ranny pod tym Różaniem. Jeszcze zrobiłem z Niemcem to co miałem zrobić i nagle patrzę: Cała ręka w krwi. Upadłem. W takiej gorączce i strachu to człowiek jest w szoku. Kula trafiła mnie rękę na wysokości obojczyka. I wtenczas moja wojaczka zakończyła się. Dostałem się do szpitala

w Wysokim Mazowiecku, który jeszcze był wolny od Niemców, bo leżał dalej na wschodzie. Tu zrobili mi operację na żywca. Wyjęli mi trzy kawałki kości, która rozszczepiła się. Obandażowali mnie założyli temblak i wieczorem przyszedł rozkaz, żeby kto może uciekał ze szpitala, bo już Niemcy nadchodzą. Nie wiem co robić bo przecież w swoich stronach jestem. To się zna Te Sokoły, Wy-soko-Mazowieck, Czyżew. Tak i tak już ze mnie tu nic. Kaleka. Głowa też obandażowana (nawet nie wiedziałem czym dostałem. Czaszka była tylko wgięta. Lekarz pomacał i mówi: W porządku. Nie chciał podnosić czaszki, chociaż mógł. ✻ Było tylko trochę krwi. Obandażowali głowę i wszystko).

Przyszły samochody, niektórzy posiadali na nie i pojechali gdzieś. Dużo jednak zostało, przeważnie kal<sup>ki</sup>ę, które nie mogły chodzić. Nie chcieli wyjeżdżać: Co będzie to będzie - mówili. Ci zdrowsi zajechali aż pod Baranowicze. ✻ A tam zaraz za dwa dni Sowiet przyszed. Znowu musieli uciekać. Ja zostałem na miejscu. W Wysokim Mazowiecku miałem znajomego Wyszyńskiego. ✻ Poszedłem do niego i nocą przywiązał mnie aż pod Sokoły i stąd już na piechotę przyszedłem do domu.

U nas Niemcy pobyli ze dwa tygodnie. Z Polakami obchodzili się dosyć, dosyć względnie. (walczyłem z nimi ale do nich nie mam tyle co do Sowietów). Niemcy odeszli z rana a na wieczór już Sowietci przyjechali. Czołgi, piechota. Różne formacje. Poszli aż pod sam Bug. Byłem wtedy w domu i nie przypuszczałem nawet że oni będą za mną tak ścigać. Któregoś jednak razu predsiedatiel Babiński Adam mówi do mnie: Czesław uciekaj, bo o ciebie się pytają. (on był z Rzędzian, przyszedł do nas w przystępy). To nie był dobry człowiek, lewy był. A przecież to niby piłsudczyk był Zaszkoził wielu ludziom. Dużo przez niego pojechało... . Trzech takich u nas było: mój kuzyn Kowalewski, to później po wyzwoleni

nasi z NZW załatwili go w mieszkaniu. To w 45 r. było. Babińskiego też chcieli rąbnąć, ale miał małe dzieci, tego, to i jakoś zostawili go. Zmarł swoją śmiercią. Trzecim był Paszkowski Antoni to po przyjsciu Niemców ludzie sami podpisali na niego. Cuda I rzeczywiście był tu najgorszy. Tu wyrabiał. To jak ludzie na niego podpisali (donos - J.kś) to zabrali go do Dachau i tam przepadł. Do nas do wsi przyszedł ze Złotorii w przystępy. Babiński to był starszy (funkcją? - J.K.) od Kowalewskiego. Wójt to do nas przyjeżdżał aż z Choroszczy. Z Kościuk był. Ci trzej: Paszkowski, Kalinowski, Babiński to pracowali razem. Byli szpiclami. Współpracowali z NKWD. Wydawali ludzi.. Dzieci Babińskiego to w Słupsku dzisiaj są. Jeden z nich to też chodził i dopytywał się gdzie ja, co, a jak. Taki Antek. To w 41 r, w czerwcu, jak drugi raz przyszli Niemcy to wyszedł z innymi i już bramę stroją. A ja wtedy już chodziłem normalnie ~~wyszłam~~ przestałem ukrywać się. I wtedy podszedłem do niego i przy ludziach dosyć dobrze skrzywdziłem go.

Ukrywanie się, szczególnie w czasie tych dwóch zim 39/40 i 40/41 to niecyh jego cholera. Mrozy dochodzili do 40-tu stopni. Śniegu dwa metry. To była okropna zima. A było ogłoszenie, że kto pomaga ukrywać się to całe rodziny będą wywozić. To ja i sam obawiałem się do kogoś iść, żeby jemu krzywdy nie zrobić. To ukrywałem się i po lesie i u tego szpicla Paczkowskiego. On biedny był człowiek. Miał niedużą chałupkę. W ~~stodole~~ chlewku u niego przy szczytku zrobiłem dużą jamę w nocy - te siano odgrzebałem, odgrzebałem - i potem tym sianem się zawałem. To musi ze dwa tygodnie tam siedziałem. Tylko w nocy po cichu wychodziłem na podwórze. On nawet o tym nie wiedział, aż nareszcie ostatni raz przyszedł, wlaż po drabinie, żeby zgarnąć na dół trochę siana, jak to zwykle poprzednio robił, i wtedy brał to siano i natknął się na tą dziurę i wpadł na mnie. Złak się. Myślałem już, że będą

kłopoty ale nie. On jakoś względnie ze mną się obchodził. Czy bał się czy coś. Nie wiem, jakieś względy miał. To Babiński i Kowalewski śledzili za mną.

Ja zawsze miałem za pasem pistolet "Mauzer". Chodziłem oczywiście w cywilu. Z jedz<sup>ie</sup>niem to było tak, że czasami wpadnę do domu i zjem. Innym razem do kuzynów. Zjem tylko i zaraz uciekam. Innym razem do znajomych, bo u nas ludzie to względnie byli, tylko tych trzech. Białorusinów u nas we wsi nie było. Sami Polacy. Żydów też nie było za wyjątkiem tych co ukrywali się u nas za Niemców.

Ja to mniejszości nienawidzę. Polak powinien być Polakiem. Polska to nasza ojczyzna. Jak mniejszość to mniejszość, niech bierze za łopatę, za kielnię, jakieś rzemiosło, handel ale zaraz minister? Nie wolno do tego dopuścić. Polak to Polak, czy on zły czy on dobry. Polak-katolik to nawet jakoś to inaczej brzmi.

W Tykocinie to przed wojną byli bogaci Żydzi. Mieli sklepy, restauracje. Niektórzy byli doktorami. Jeden taki dokór Mendel to po wyzwoleniu prokuratorem był w Białymstoku. Badał mnie. Zmienił nazwisko na Faber. Nie mieszkał na mieście tylko w więzieniu na pojedynce. Bał się mieszkać na mieście. To on mnie na śledztwo brał. No i trzeba było powiedzieć, że jestem z Sawina. Ooo, Sawino, znam - powiedział. Ja patrzę: Meendel, cholera, Żyd! Prpkuratorem. Zmienił nazwisko na Faber. Wysoki, przystojny był, cholera, żydziucha jeden. No może i nie tak bardzo ostro się do mnie brał, ale to może i dlatego, że ja byłem po wyroku.

Po raz pierwszy aresztowali mnie 18 kwietnia w Wielki Czwartek 1946 r. Dostałem 10 lat. odsiedziałem, bo 3 lata amnestia zdjął. W 53 r. wyszedłem no al<sup>e</sup> tu później z Chlebotk przyjechał do mnie ksiądz i Malinowski ~~Bronisław~~ <sup>Stanisław</sup> z Broniszewa, który się ukrywał i znów namówili. Znamy pana opinię - kusili - jak pan w wię-

zieniu się zachował, jak pan to... paniek kolego, jak pan twar- do się trzymał. Znamy pana każdy krok. Wiemy kto pan jest. Jest pan podoficerem to pan poprowadzi nas... Zrobimy trochę pieniąż- kw i ucieknem do Szwecji. Ja mam w Szczecinie znajomych rybaków, którzy mają kutry swoje. Jednego bardzo dobrze znam, bo to mój kolega i on nas przerzuci i też tam zostanie razem z nami. I to się nam cholera nie udało. Znowu w 54 r w marcu zostałem aresztow- wany. Malinowski, teraz jest w Morągu, miał pseudonim "Twardy" i mieszka przy ulicy Wojska Polskiego nr 1. Razem z nim miałem sąd. Tego księdza to jakoś tam nie plątali. Potem on uciekł. Nie wiem czy do Szwecji czy do Anglii. Teraz jest w USA. Miałem kilka lis- tów od niego. Nadal jest księdzem.

Pierwszy raz to rozprawa nie trwała nawet godziny. Sądzi- mnie w więzieniu. Za drugim razem to sądził mnie mjr Płonka (już nie żyje). Rozprawa miała miejsce w budynku na rogu Mickiewi- cza i Augustowskiej, który dzisiaj jeszcze stoi. Taka stara ru- dra. Proces trwał 3 dni tygodnie. Nie wiem czy w gazetach go o- piśywali. 7 lat dostałem. Łącznie odsiedziałem 12 lat. Na wolność wyszedłem w grudniu 58 r. Mnie obejmowała każda amnestia za wyjątkiem jednego artykułu: 225 zabójstwo. Udowodnili mi. No to już... . Ten jeden artykuł.

Jak jeszcze byłem u "Burego", to było w majątku Solniki na bielskim powiecie. Była tam odprawa. Przyszedł wtedy sam major "Bury", "Rekin", dowódcy plutonów, kompanii, drużyn, sekcji. Wszyscy się zeszli. "Bury" powiedział tak: Ciężka sprawa będzie dla nas, dla zwycięstwa. Ze swoimi to może by my i poradzili, ale trzeba z Rosjo walczyć. Będzie ciężka sprawa. Kto może popadnie, albo coś... to prosze udawać, durnia, głupiego. Szkoły nie ma, nic nie ma. Udawać, że robotnik, że małorolny, że pracował tylko w majątkach. Brali do niewoli to ratowali się tak, żeby przeżyć.

Aby czapy nie dostać. To już było po akcji na Hajnówkę. Tam było nas ze 70-ciu ludzi.

---

Jeśli chodzi o pierwszą okupację sowiecką to najbliższy posterunek milicji był w Tykocinie.

Z Sawina na wschód pojechało kilka rodzin. Zabrali żonę Wacława Sawickiego, który był w Legionach Piłsudskiego (I brygada). On sam się ukrył jakoś. Dzieci nie mieli. Później zabrali żonę Dębrowskiego, który też się ukrył. Troje dzieci też zabrali. Zabili też wtedy jego młodszego brata, który przyjechał tu wtedy i zobaczył, że wszystkich zabierają to wziął uciekać. Miał na imię Karol. W czasie ucieczki Sowietci rąbnęli go. Myślał, że może i jego aresztują. Może by go aresztowali a może i nie. Drugi brat tego Jana Dębrowskiego, Franek to razem ze mną ukrywał się. To wszystko działo się w piątek 22 20 czerwca 1941 r., na dzień przed uderzeniem Niemiec na Rosję.

Dzień później, na ostatnią noc, Franek przyjechał z koniami na noc, paść je. Siedzimy w krzakach i o godzinie pierwszej coś jakiś huk słychać. Zaczyna już tak szarżyć, do dnia podchodzić. Patrzymy - leco samoloty. Co to jest? Manewry czy co? Patrzymy, to niemieckie samoloty i już na Fastach i w Białymstoku na mosty bomby leco. I na most na Żółtkach na Narwi. I na most kolejowy na Supraślu. (ten most zerwali i potem nie było przejazdu).. Tam zaraz mieszkał wujko, mamy brat. I mama zaraz przyleciała i mówi: Gdzie Czesiek jest? Niech ucieka, bo mogo i tu do ciebie przyjść na kolonię. (chodziło o Sowietów - J.KŚ), bo chco Czeška koniecznie złapać. Samoloty niemieckie już ich bombardowały a oni jeszcze mnie szukali. Oni i w piątek zamno latali. Tak ścigali mnie, że nawet piec chlebowy rozwalili, ściany, mieszkanie zdestawowali. Tak mnie szukali i broni. No i jeszcze w niedziele wpadli. Jak mama przybiegła do wujka swego



wpadli. Jak mama przybiegła do wujka, swego brata, to akurat i ja przyszedłem. Mama w płacz: Uciekaj, wywożo<sup>e</sup> ludzi, zabirajo. Wzieli Sawickiego żonę, wzięli Dębrowskiego, Karola zabili, Markowskiego dzieci i żonę pozabierali (Markowskiego Jana), drugiego Marokowskiego Jana też wzięli i trzeciego Markowskiego, który był wójt<sup>n</sup>em i na kolonii mieszkał. Na imię miał Bronisław. Do Piłsudskiego należał. To było w piątek.

W niedzielę to ja już wyszedłem (z ukrycia - J.K.), bo już widzę, że tu idzie naturalna wojna, samoloty niemieckie wszędzie latają. Sowiety uciekają. Ludzie popatrzyli na mnie a ja wynędziały, biały, nie opalony, ni co..., ale chodzę śmiało. Z broń<sup>n</sup>io w ręku chodzę.

Od początku należałem do ZWZ. Jak tylko przyszedłem z wojny, tak zaraz do mnie przyleciał kapitan Fronczak z Tykocina. Wszystkie wojskowe należało i ty musisz należeć - powiedział do mnie. Imienia i pseudonimu jego nie pamiętam. To było jeszcze w 39 r. Mój pierwszy pseudonim to "Żak", który później miałem i na wileńszczyźnie. Tam zmieniłem go na "Szary". Miałem z też inne. Często zmieniałem je, bo na każde akcje trzeba było zmieniać.

Jak ten kapitan Fronczak zgłosił się do mnie to mówił, że to jest ZWZ. SZP to organizował (to nazywało się PZP - Polski Związek Powstańczy) Piasecki. Przyjechał do miejscowości Piaski, koło Tykocina, za Namrwią. Ja tam do niego nie poszedłem. To była takka wieś zabita dechami, że nikt by do niej nie doszedł. Piasecki przyjechał tam albo w listopadzie albo w grudniu 39 r. Mój kolega, Dołęgiewicz Karol to nawet tam chodził. To był fajny gość. To był mój najbliższy kolega. Opowiadał mi co Piasecki tam mówił. I dobrze zrobiłeś, że nie poszedłeś - mówił ; bo to nie wiadomo co to z tego wyjdzie. No a potem przyjechał z Tyko-

cina. Ja go znałem, bo on cały czas był w orkiestrze wojskowej w Tykocinie. Kapitan, kapitan, a czy on wojskowy był to ja i sam nie wiem. Może z rezerwy był, bo to był starszy gość.

W obieg poszło, że wszyscy wojskowi należą do konspiracji, no to ja mam nie należeć. No to i ja musiałem. Z tym, że za Sowie-  
tów żadnej akcji nie było, tylko konspiracja.-----

Na wileńszczyźnie byłem u "Szczerbca". "Bury" to był patriota. Takich ludzi nie ma dziś. Żeby on dziś żył... Nie było czegoś takiego jak pijaństwo, kradzieże. Broń Boże. On sam karał. Powiedział, że jeżeli gdzieś ktoś odejdzie na stronę i do mnie coś dojdzie, że komuś krzywdę zrobił albo wzioł, będę karał albo walił w łeb. A później jak już to się skończyło, jak wyszedłem z więzienia a krzyczeli, że buty zabierali, a kożuchy zabierali, to było przykro słuchać. To inny raz człowiek aż zapłakał, bo co ja miałem. Ja nic nie miałem, nic z tego nie miałem a walczyłem dla ojczyzny. Nikt nic nie miał zresztą. Sam chodziłem w porwanych butach. Jak coś się zdobyło na żołnierzach z KBW czy z UB to tak, coś tam mógł włożyć, a tak w to nie było nic. Najgorzej to z "siatką" było. Znam takiego jednego gościa, nazywa się Adam Borowski. Tak się chwali a nie był w oddziale, tylko może parę razy z karabinkiem wyskoczył. A nagadał, że furę aresztantów nabrał. Takich bajek naopowiadał mi. Mówi, że teraz broń wydają, już terza jemu oddali, bo "Wisa" miał. To liparz jest. Cholera.

Do Sikorskiego nie mam nic, ale on przecież był szefem żandarmerii. To ile naszych cywilnych ludzi wybił, to ludzie kochane.. ja nie wiem... Ja tych ludzi przecież znałem. Z Sierków trzech braci, którzy wszystkie pracowali z nami, w konspiracji, byli w oddziale. Chodzili zawsze. To dwóch rąbnął on. "Tęcze" z Białogostoku z Dorodniczek rąbnął

ługostoku, z Ogrodniczek, też. Później w Tykocinie. Znałem tych chłopców. Z Rosji przyjechali. Czy ukradł tego świniaka czy nie to od razu iść, wybić? To lepiej kijów by dał czy kontrybucje nałożył a to wybił ich i jeszcze ~~xxx~~ kazał, żeby przez trzy dni pod pomnikiem Czarnieckiego leżeli, żeby nikt nikt ich nie sprzątnął. Kto tak robi? To dowódca tak robi? Potem znowu w Bagiełkach siostrę i brata - Tadka i Wande Popławskich - znowuż zabił. Ze Złotorii Wiśniewskiego rąbnął.

Z "orzechem" to też dziwna sprawa. No nie można powiedzieć, że nie walczył. Walczył. Nie ma dwóch zdań. Później jednak tak się pobudował? Z czego? Te jego syny, dwóch czy trzech do partii poszli.

A ja mam czyste sumienie. Od początku, jak tylko wyszedłem z więzienia to byłem prześladowany. Na Angielskiej, gdzie mieszkałem przez 20-cia lat, to wszystkie mnie <sup>n</sup>zajo. Nigdzie nie siedziałem. Trzymałem się. A oni cały czas mnie śledzili, inwigilowali. Zawsze za mną chodzili. Był taki ksiądz Pietkun. Raz do mnie przyszedł porozmawiać. Już na drugi dzień przyszedł do mnie ubowiec i pyta się: Kto to był? Kto to był?... . To później z księdzem spotykałem się tylko na chodniku. Wiedziałem kiedy będzie siedział i czekałem. Spotkamy się, wyciągnie mnie w głowę ~~x~~. Zamienimy kilka słów i mówi do mnie: Uciekaj. Szkoda go było narać. On zresztą też był prześladowany. Siedział 3 razy.-----

Konspiracja za Sowietów to była luźna. Nie było żadnej struktury, ani trójkowej, która była później za Niemców, ani piątkowej. My się znali. Jeden o drugim wiedział. W organizacji byli m.in.: Edek Wiśniewski z Tykocina - przedwojenny sierżant zawodowy. Fajny gość. Z nim to nawet trochę ukrywałem się za Sowietów we wsi Góra, za Narwią, koło Oługołęki. W stogach my się u-

krywaliśmy u znajomego peowiaka Szusca Józwy. Pójdziem tylko do niego, zjemy i w stogu siedzimy. Edek też miał broń. On i Fronczak już nie żyją. Karol Dołęgiewicz, z mojego rocznika, też nie żyje. Odsiedział chyba z 10 lat we Wronkach.

Ja do Rawicza trafiłem w czerwcu 47 r. W transporcie było nas 300 ludzi. Naczelnikiem więzienia był Żyd Szymanowicz. Prawdopodobnie był naczelnikiem więzienia na Służewcu. I tam zrobili na niego zamach. Dostał w łopate ale się wylizał i przydzielili go do Rawicza. Co on tam wyrabiał to niech jego grom spali. Noco ich trzech się zbioro, te spece. Przyjdo. Trzeba było wtedy stać na baczność w bieliźnie. Chodzo i sie przyglądajo: Iluś zabił? Iluś zabił?. Wyskakuj na korytarz (trzy razy tak wyskakiwałem). Jak tam już wyjdiesz to jak dadzo, to ~~xxłxxł~~ wepchajo, to człowiek jak nieżywy jest. I ten Szymanowicz z nimi to robił. Zawsze ramieniem do góry podrzucał i za tyłek się drapał. To już mówili: Już idzie. Już będzie tłuk. Ciężkie było przeżycie, ale ja wierzyłem mocno w Boga.

Z Rawicza wywieźli mnie do Strzelec Opolskich. Dużo ludzi pojechało wtedy. No i jestem skalnikiem, czyxli z kilofem pracowałem na skale. Idę z pracy i poznaje Edmunda Borowskiego z Rogówka. (Już nie żyje). To był dowódca kompanii. Spotkali my się z nim na placu. Wyczałowali, popłakali. tzy poszli, cholera. Wiesz - mówi do mnie - kolego, co mnie "Gryf" zrobił? Miałem schowany pistolet i to wydał. Jeszcze dwa lata musieli mnie dodać. Miał 8 lat to zrobiło mu się 10.

(Lenczewskiego jak wzięli i zaczęli tłuc cepami, żeby wydał im broń, to już wcześniej wiedzieli, że ma, bo "Gryf" powiedział. Siedziałem też z jednym z milicjantów z posterunku w MO w R Tykocinie, który był z Wrocławka (chyba Włocławka? - J.K.). To był komendant milicji w Tykocinie i "Gryf" jego zwerbował do siebie.

Też dostał wyrok 10 lat. To my pod jedno s celo siedzieli. Siedział taki Mietek Laskowski z Chraboł, Żmiejkó z Rudy - Alojzy "Mucha" od "Kmicica", Heniek Konopka z Rogówka.

Przez "Gryfa" zginął też Zagórski Olek w Rogowie. To był dowódca kompanii AK. Tam jeszcze żyje jego brat Władek, to powiedział, że nigdy dla "Gryfa" nie daruje, bo mój brat poszedł przez niego - mówił. Już on ("Gryf" - J.K.) był umówiony z UB, że się zda, bo w Rogowie u Lebedzińskich ukrywali się oni (czy u Lenczewskich). I przyjechało UB. : samochody. I on wyszed a w kryjówce został Zagórski Olek i "Gryf" mówi do niego: Olek wychodź. Sie zdawaj, bo to już nic z tego, - Olek wyszed, zobaczył, że to wszystko dookoła obstawione i wziął uciekać i UB jego rąbnęło. A ten sie zdał. Ten "Gryf" narobił dla nas tyle wstydu, tyle świństw.

Byłem u XGołębiaX z Gołębi, koło Poświętnego, dowódcy kompanii. Jego pseudonim był chyba "Twardy".

Jak zabili "Trzaska" to "Gryf" z oddziałem stał niedaleko i mógł go uratować, ale on chciał stanowisko jego objąć to szuja był i szuja jest.

To do mnie czasami przychodzi kolega Maliszewski Kazimierz. Mieszka przy ul. Jurowieckiej. Blok 40, m. 39. Pochodzi z Żółtek. I z tym "Gryfem" spotkał się na ryneczku przy Jurowieckiej. Panie Maliszewski, dlaczego pan z Popławskim chodzisz? - mówi do niego. Jak on dobrze robote robi, jest czysty Polak, to dlaczego nie?. - Ja z UB mam tu łączność i my tu prowadzimy akcje, to jeszcze zobaczymy co z tym Popławskim będzie.

No ja tam do niego to nic nie mam, bo mnie nic nie zrobił, ale ja ucierpiałem przez niego do jasnej cholery. Byłem bity mocno. Za niego właśnie. Nie wydałem nikogo, a on co narobił. Świnia. To jest dowódca? Żaden dowódca sie nie poddał.

4

To było wtedy gdy mieszkałem na Angielskiej. Idę ja w stronę Rocha ulicą Sosnową. Spotyka mnie jakaś pani koło 50-tki. Czy pan Popławski?. - Tak. - Proszę pana, chciałam z panem porozmawiać. - A kto pani jest?. - To pan zaraz się dowie. Znam pana. Jak pan się zachował, jaki pan twardy człowiek, jak pan narażał siebie, jak pna wytrzymał to wszystko. Ja jestem matko "Rekina". (chodzi o Chmielowskiego - J.Kiś). To "Gryf" przyczynił się do jego śmierci, bo tam chodziło o trzy czy cztery zabójstwa i "Gryf" napisał z więzienia kartkę, że to on zrobił, "Rekin". Wiem dokładnie, panie Czesławie - kobieta zapłakała. To było w latach 60-tych. - A jak panio tu spotkać? - Ja wiem, gdzie pan mieszka to wiem gdzie pana szukać jak będzie trzeba.-----

Za Sowietów w konspiracji było nas kilkunastu, tylko, że to byli przeważnie starsi ludzie. Wszystko po wojsku. Z Sawina byli w organizacji trzej Markowscy, co to potem ich rodziny wzięli Sowieci. Moja mama i siostra też ukrywały się. Co noc na pole wychodziły spać w zboże. Inaczej to na pewno by pojechały, bo niemal co drugi dzień u mnie była rewizja.

Na wileńszczyźnie to w początkach sierpnia (w końcu lipca?- J.K. 44 r. zegnali nas do obozu NKWD w Miednikach Królewskich. Było nas tam kilka tysięcy ludzi, akowców. Za mocno to nas jeszcze nie pilnowali. Tych Ruskich to można było jeszcze oszukać. Czasem jak który miał zegarek, ~~nie~~ byle co jemu dał, wszystko brali. To dziadostwo było. Nie pamiętam dokładnie czy my byliśmy w jakimś majątku czy pałacyku czy może w klasztorze. To pare dni tylko było, to człowiek nie był dobrze rozeznanym, bo nie mógł się rozglądać dobrze. I ja stamtąd uciekłem z kilkoma kolegami. Jeden, niejaki Piasecki, to jeszcze żyje. Mieszka w Zambrowie. Drugi był gdzieś od Warszawy. My we trzech. Ten z Zambrowa nie chodził chyba w oddziale.

I tak w początkach sierpnia zjawiłem się w domu. I tak siedze

wrzesień, październik, listopad. Pojechałem wtedy na pole, na swoje kolonie. Trzeba było zaopatrzyć się na zimę w kartofli. No przyjechałem do domu wieczorem. Siedzi kolega. Do siostry koleżanka przyszła. Siedzimy, rozmawiamy, żartuję, się śmieję. Wchodzi nagle 5-ciu enkawudzistów: Zdzieś Popławski żywiot? - Nu zdzieś - wstałem, myślałem, że to nie będzie to... . mama zaczęła płakać: Zdzieś prijdziot, prijdziot. Baabuszka nie płacz, prijdziot, prijdziot. - I zabrali mnie ze sobą. Zaprowadzili do lasu między Sawinem a Babinem. Tam stała kryta plandeko ciężarówka. Złapali mnie wpół i wrzucili na skrzynie a tam już pełno. Samochód był pełny nałapanych ludzi. Wrzucili mnie na ludzi i cisza. Nikt nie odzywa się. To pytam się tak z cicha: Kto tam? Kto tam? To ty Czesiek? - odzywa się Piotrek Kulikowski. Patrze jest i Antek, "Ognia" brat.

Przywieźli nas na Branickiego 1, gdzie kiedyś były konsumy milicyjne. Wychodzi major sowiecki: Skolko ubił! - drze się - bandzioru naszych bajcow?! - i trzask mnie z jendej strony, z drugiej strony i jak kopa dał mi w kość ogonowo to chyba ze 4 lata mnie tu bolało. Nie wiedziałem co to jest., Myślałem, że gdzie może złamane czy coś bo bolało i bolało. Kopnął mnie i zabrał się i poszed. I na tym skończyło się badanie.

R Posiedzieli przez noc i przywieźli nas do więzienia na ulice Kopernika.. Tam posiedzieli dwa dni i w nocy gdzieś o 3-ej czy 4-ej godzinie samochody podeszli i wywożo nas na stacje. Gdzie pojedziem? Każdy zamyślony. Trudno coś się dogadać. Wpakowali nas do bydłowych wagonów. W wagonie było nas 42. Trzy wagony były. Oczywiście zaryglowali nas. Ciasno jak cholera było. Jeden przy drugim. W podłodze dziure wycieli, żeby można było się załatwiać. Tam razem z nami byli i kobieta. Z Kopernika wywozili nas dokładnie 13 grudnia 44 r. To pamiętam jak dziś. To wieźli nas przez

dwa tygodnie do Ostaszkowa. Pociąg to stanie na stacji, to manewruje, to stoi przez pół dnia, to cały dzień. Podadzo wtedy dwa-trzy wiadra gorącej wody, chleba takiego, że jak go ściśniesz w ręce to jak gąbka byłxxx.

W Ostaszkowie zaczęło się śledztwo. Zaraz na drugi dzień mnie wzięli. Nie bili ale musiałem cały dzień stać przed prokuratorem a no i świeciła się 300-watowa żarówka. Prokurator, w Rę "pętem" opasany, siedzi i kartkę po kartce przewraca i pyta się: A jak dziad, a jak ojciec, a kim był, a co robił - i tak trzyma 5-6 godzin to z człowieka pot sie leje, padasz ze zmęczenia i z głodu. Wtedy prokurator zadzwoni i przychodzi strażnik i zabiera pod cele. To spędziłem tam 4 miesiące takiego śledztwa. Jak nie w dzień to w nocy. Jak w ~~niektórych~~ nocy ~~nie~~ brali to w dzień już nie brali. Oczywiście już wtedy o spaniu w dzień mowy nie było. Człowiek kombinował jakoś, żeby się przespać na taborecie czy jak... Dadzo tej zupy śmierdzącej, bałandy. Z liści kapusty albo liści buraków to coś okropnego było. Na śniadanie i kolacje dawali czarno kawę i ~~nie~~ nie słodzono i 400 gram chleba. Jak go ściśniesz to tylko garść jego zostawała z tych 400 gram.

W końcu prokurator wzywa mnie i mówi: podpisz. Zakończenie śledztwa. - Panie prokuratorze, niech pan przeczyta. - powiedziałem do niego. Przeczytał mi wszystko po rusku. Nie za bardzo ja to rozumiałem, ale mniej więcej się orientowałem. Śledztwo było prowadzone po rusku a ja odpowiadałem po polsku, a on pisał po rusku. Oskarżali mnie o to, że na wileńszczyźnie wybijałem Żydów i komunistów. No podpisałem, co będzie to będzie. Cholera mam dość tego wszystkiego, bo już osłab całkiem. No, teraz czekam na sąd. Okazuje się raptem, że sądu nie ma - jest transport. Myślałem, że może na sąd. Do pociągu trzeba było iść 4-5 kilometrów. Piechoto.



Przywieźli nas do kopalni rudy w Krzywym Rogu. Tuz już było wykończenie. Po pas w wodzie pracowało się. Niby dawali gumowe ubranie i gumowe buty, ale co z tego. Łopaty grube, prymitywne na kiju wyrąbanym w lesie i tym wyciągaj z wody te rude. To albo deko sie wyciągnie albo nie. Żeby dostać 800 gram chleba trzeba było wyciągnąć 50 kg rudy, a jak nie to tylko 400 gram chleba.

Byłem tam 3 miesiące. Wykończenie. Myślałem, że już koniec będzie. Na szczęście zakończyła się wojna i płk. "Radosław" wydaje dekret (odezwę - J.K.), że ujawnia wszystkich akowców, żeby wyxostać z Rosji wszystkich ludzi, i że rozwiązuje konspiracje. I wtedy drugim transportem w 45 r. przyjechałem do Polski. Jak przyjechałem to ważyłem 37 kg. Przyjechałem we wrześniu. Jechaliśmy jakie dwa tygodnie po pierwszym transporcie. Wtedy to wagony były otwarte. Jeszcze w Krzywym Rogu dostaliśmy paczki z UNRRy. Potem w Białej Podlaskiej znowu dostaliśmy paczki.

Jak przyjechałem to zaczęli przychodzić do mnie ludzie i z Wysokiego Mazowiecka, i z Łomży, i z Grajewa, i z Białegostoku: A może widział syna, a może ojca, a tego, a jak tam, a to?. Co dzień, co dzień - prawie, że kolejka. I patrze, że UB już zaczyna mnie ścigać. Ludzie już donieśli mi, że mnie znowu śledzo, że ja orgaizuje jakoś bande. Popatrzyłem, posiedziałem i poszłem w listopadzie do Stacha Babińskiego i pytam się: Co mam robić?. Znałem go stąd, że jego i moja wieś to przecież obok. Razem do szkoły się chodziło do Rzędzian. I z "Gryfem" też. Tam była szkoła 5-ciooddziałowa, a potem kto chciał mieć 7 oddziałów to była taka szkoła albo w Tykocinie albo w Choroszczy. Ja kończyłem 7 oddziałów w Choroszczy. No i Stach mówi: No nie wiem co z tobo Czesiu robić. Szkoda ciebie, ty taki wycieńczony. No nie wiem, no nie mam na ciebie słów. Znowu się ukrywać, to ciebie złapio? Do oddziału?. No nie wiem.

Przeszło musi dwa tygodnie i przychodzi goniec: Przychodzić do Babina i, na kolonie i meldować się u państwa Tyborowskich!. No to ja idę i razem ze mną taki Kamiluk z Sawina (jego matka była z Kosakowskich z Babina, co to przy szosie majo kuźnie), Wojtecki Felek i Paweł Malinowski (obydwaj po wojsku, Kamiluk jeszcze nie był w wojsku, to był młody chłopak, wszyscy z Sawina). Zachodzimy a tam już oddział jest "Stalowego". Patrzymy - popijochy. Chłopcy siedzą za stołami, śpiewają. Wiadomo, jak to młody wiek. Złożyłem, tak jak i inni, przysięgę i otrzymałem pseudonim "Plichta". Kossakowski to był "Słzeczupak", Malinowski to "Gwozdek", a Wojtecki (był z 12-go rocznika, już nie żyje) to nie wiem. Malinowski mieszka w Sawinie a Kossakowski w Słupsku (zaraz uciekł i dlatego więzienia uniknął).

Mnie jak aresztowali to przez dwa tygodnie wszyscy się ukrywali, bo nie wiedzieli jak Czesiek się popisie, że będzie nie wiadomo co. Patrzą jeden tydzień spokojnie, drugi tydzień spokojnie. Misiąc dochodzi a tu nikt nie jeździ i powracali. Przyszła "Gryf" do siostry i mówi: Tak jak pani brat się zachował to mało kto się zachował. A wolno nam było oddawać bieliznę do domu jak paczki przysyłałi, to koszula moja była cała we krwi.

Pierwsza akcja u "Stalowego" to była wtedy gdy UB jechało do Białegostoku z Łomży. I zatrzymaliśmy samochód na szosie (w tym czasie "Lech", "Ster" i "Orzech" byli jeszcze gdzie indziej). "Gryf" w tym czasie był jeszcze u "Stalowego" i podejrzewam czy to on przypadkiem "Stalowego" nie rąbnął. "Stalowy" chorował na serce. To był dusza człowiek. On "Gryfa" ćwiczył. W wodę kazał padać. I ten za to na "Stalowego" strasznie był cięty.

To było w styczniu, mróz jak cholera i ~~"Gryf"~~ "Gryf" wysłał do Tykocina na zwiad 4-ech ludzi, bo tam miało UB przyjechać.

Byli to: "Lisiak", "Czuma", który tam zginął tak jak i Raczkowski. Wzieli tylko por. "Tura", który był z Warszawy. To jak mnie aresztowali w 46 r. to "Tur" siedział na oknie jak mnie prowadzili na blache (w więzieniu - J.K.) i śpiewał. Twarz miał w zakrzepłej krwi, bo cały zarost sobie wyrwał z nerwów czy jak. I ty kolego już tutaj się znalazł? ; mówi do mnie. Wykonali na nim wyrok. Kiwnąłem głową. I jeszcze Mietek Szafranski "Zajac" wtedy dostał się w ich ręce i zginął. Z nim to było co innego, bo jego ojciec chciał go wykupić, bo był bogaty - miał młyn, rzeźnię. Robił dobre wyroby i jemu o pieniądze nie rozchodziło się. I omówił z szefem bezpieczeństwa, że "Zajaca" będą wieźli z Urzędu Bezpieczeństwa do więzienia na Kopernika i niech on ucieka. No i tak on niby zrobił i gdy uciekał to jego rąbneli w Zwierzyńcu, jak wieźli na Kopernika. Ojciec wwalił duże pieniądze i nic z tego nie wyszło.

"Wyrwa" to kapuś, konfident. We Wronkach szpiclem był. Mnie opowiadał to Edmund Borowski z Rogówka. I "Gryf" - mówi - też kocioł ciągał. A przecież nie wzięli na korytarz do roboty jeżeli im nie podpisał. Musiał im dawać materiały. "Wybicki" z Kopic był znowuż fryzjerem. "Gryf" i kłotły ciągał, chleb dawał i kawę. No to musiał z nimi podpisać.

Satsio Garbowski z Grabowa - "Szalony" to fajny gość był, dobry człowiek. Czasami przesadzał, bo to różnie bywa przecież ale komunistów nie lubił i tłuk ich. To już dobry człowiek jak komuny nie lubił. To "Gryfa" żonka podpisała współpracę. Z prokuratorem miała przecież synka. To nie jest przecież syn Heńka, bo on przecież ma jedno jądro przestrelone. Jego żonka podpisała współpracę z nimi, żeby męża bronić i nie wiadomo czy to nie jej robota była, że dostali "Wiarusa". On wtedy zajechał do Stypułkowskich, którzy mieszkają za Babinem, za kowalami jakieś 200 m

jakieś 200 mx za szoso. To nie jest żadna ciotka "Gryfa", to obca osoba dla niego. Jej mąż zginął pod Monte Cassino, bo był wywieziony do Rosji. Jan Stypułkowski nazywał się. Ona miała jednego syna Witka. Stasio miał u pani Stypułkowskiej kryjówkę. Jechał wtedy do Siekierk na imieniny do takiego Józefa Polaka, którego we wsi nazywali "Anglik", bo brał udział w bitwie pod Monte Cassino i potem wrócił. I właśnie do niego Stasio jechał na imieniny, bo to był dobry chłop. Znałem ja jego. To było chyba przed 19-tym marcem, przed samym Józefem. I do Stypułkowskiej tylko zajechali po drodze. Z drugiej ~~wsi~~ strony wsi stał dwa tygodnie samochód z radiostacją. Czekali na niego kiedy będzie jechał. Musi wieździeli. Być może, że to robota Stypułkowskiej była. Druga wersja jest taka, że przy szosie mieszka Stawecki Czesiek. Za Sowietów był szpiclem. Czy to czasem może nie jego robota. No i trzecia wersja, że Kossakowskich kowalów to jeden taki najmłodszy z UB trochę kręcił. Czy czasem nie on.

Wracając do tego mego spotkania z Edmundem Borowskich w Strzelcach Opolskich. Popłakali się, pocałowali. Kto jest więc tu z Białegostoku? - mówie. Sikorski, ten skurwysyn, bandzior ten jest. - A gdzie on mieszka? W jakim bloku? - A w tym i w tym. - Ide ja do niego. Zachodze. Siedzi sam. Cześć, cześć Heniek! - No widzisz co nas spotkało. No ale ty za odważny jeszcze. Raz już te 7 lat odswiedział i znowu się wziął. Co ty robisz? Kto to zwycięży? Zobaczysz jakie tu siły. Co ty robisz? Co ty robisz? Tu ze mno w celi siedzi pułkownika syn. On pilnuje mnie (jak to rozumieć teraz to ja i sam nie wiem).

Pracowałem tam jako skalnik ale dzięki pomocy ludzi, bo to jeden drugiemu pomagał, przydzielili mnie na piece. Popaliłem tam sobie ręce. Oczy zmarnowałem. Kamień jeszcze się pali a tu już takimi

już rzemykami cienkimi zaczepionymi na dłoniach trzeba ściągnąć na na wózek i zaraz następny. Wózek napycha się pełen i po szynach wypycha się. Ręce osłonięte tylko na samych dłoniach a palce odsłonięte. Po dwóch czy trzech tygodniach już nie wytrzymałem. Ręce całem w tym popiele. Pociągniesz po oczach z oczu się leje. ~~XXXX~~ Gorzej było jak na skale bo tam choć powietrze było, bo pod gołym niebem, bo kopalnia była odkrywkowa. No i trafiam na rampe. Tu spotykam Józka Stankiewicza. No i razem pracuję.

To było przed samo Boże Narodzenie i Józek mówi: Wiesz Czesiu, zrobim jakiś opłatek. Choć bieda ale podzielim się, może za rok nie będziem żyć, bo nie wiadomo co to z tego wszystkiego wyjdzie. (to był chyba koniec 54 roku). Przyjdiesz do mnie na opłatek. Będzie ten pan od Łodzi - fajny taki profesor czy ktoś. My razem pracowali na rampie. I Sikorski ma przyjść - mówi.

No ide ja do niego. Posiedzieli. Józek coś tam troche przyszykował. Troche jakoś tam po więziennemu ale po ludzku, po katolicku. Przychodzi Sikorski. Porozmawiali i dawaj rozmawiać o polityce. Józek Stankiewicz mówi: Trzeba wpierw swoich szpiclów wydusić, cholera. Dość tego mamy - a "Gryf" - patrze - to czerwony to biały, to czerwony to biały. Nic sie nie odezwał. Ani słówka. mnie to i śmiech porwał pusty. Trzeba wyczyścić ten bród do cholery - dodałem - dość tego, żeby dzisiaj jeszcze swój swego topił. Ja jeszcze dołożył pare słów i tu już ręce mi podali i u pocałowALI SIE. Już nawet nie wiem czy ja "Gyrfowi" ręce podać czy nie.

Jeszcze na skale ja pracował. To było w niedziele. Żeby z dołu na górę wejść to trzeba było ze dwa-trzy kilometry iść, tak głęboko w ziemi była ta kopalnia. No i mówio, że tutaj, na "haszplu" pracuje pułkownik z Białegostoku. Nic mi to nie mówiło. Pułkow-

nik to pułkownik. Pogoda była wtedy deszczowa. Mżawa. Wszedł ja na wierch i ~~nie~~ widze go jak stoi na tym deszczu okutany w kana-  
dyjke. Cały w błocie. Kto pan jest? - pytam się go. Pułkownik "Miecz"  
z Białegosotku. A pan skąd? - Co pan, panie pułkowniku? Nie ~~pan~~  
poznał mnie pan? "Pliszka" z "Sawina". - Złapał się głowe: Też  
się odmienileś - powiedział i my wtedy dawaj w pół sie objeli  
i pocałowali. Łzy poszli. I "Miecz" mówi tak: On ("Gryf") mnie  
tu tak szpicluje. Co on nie robi, kochay<sup>n</sup>. Wszystko wydaje, że to  
ja rozkazy wydawał, że ja to, że tamto. On to mnie tak topi.

Na tej akcji, co to na szosie Białystok - Łomża zatrzymaliśmy  
samochód Ub było nas chyba ze 12-tu. Reszta była na melinach.  
Dostaliśmy wiadomość, że będą wieźli do Łomży na UB śledzie, pa-  
peirosy i inne tego typu rzeczy. No i w Królach, to mała wiosecz-  
ka, kilka domów przy szosie stoi, czekamy na nich. Dali my po ko-  
łach. Samochód zawirował. Podskoczyli: Ręce do góry! Proszę wy-  
siąść! (to było wczesnym wieczorem, bo przed Bożym Narodzeniem  
to było). Broń zabrali. Macie broń gdzieś więcej!? - Nie. - Co  
wieziecie? - Zdjęliśmy 4 beczki śledzi. Zawieźliśmy je do Tar-  
goń i później jedno beczke wziął ~~on~~ "Gryf" dla siebie i oddał dla  
Sakowicza. Ten nałoży do wiadra i nosi po wiosce i rozdaje lu-  
dzziom. Ja zaprotestowałem. Przyszli chłopaki z milicji - mówie  
żony majo, dzieci majo. Boże Narodzenie nadchodzi. Trzeba im dać  
jeść. - Do ludzi to mówiłem ~~o~~ no i jemu ("Gryfowi") to donieśli  
i bardzo ~~o~~ to się jemu nie spodobało. Jak Będziesz ~~o~~ się moimi  
sprawami interesował to dostaniesz w łeb - powiedział do mnie.  
Nic nie ~~o~~ odpowiedziałem bo przecież w tym czasie to on był pos-  
trachem. Od tej pory oko już na mnie miał.

Kierowca tego samochodu co to go zatrzymaliśmy nazywał się  
Arciszewski czy Marciszewski. Był z lubelskiego i mówi, że nie

nimi j-  
chce z ~~nie~~jechać, a dwóch ubowców (wszyscy byli ubrani w mundury WP, milicja wtedy też takie nosiła) "poszło do lasu". No i ten kierowca mówi, że chce iść z nami i "Stalowy" namyśla się: Brać nie brać, brać, nie brać. Nu chodź dla wszystkiego - powiedział. Tego kierowcę potem wzięli x żywcem pod Brzozowem-Antoniami w kwietniu 46 r. I potem jąa siedze i on siedzi i my sie poznali. I potem był sąd. On by wyszed, ale na korytarzu był ubowiec w sutannie i udawał księdza i ten kierowca poszed do niego do spowiedzi. Z dykty zrobiona była krąatka i stołeczek był. Razem z tym kierowco było jeszcze trzech takich co się wtedy z nimx spowiadali. Kierowca nagadał jemu jeszcze więcej jak na śledztwie i poszed na tamten świat. I jak to człowiek zgłupieje. Przecież i ja stawałem do takiej spowiedzi ale powiedziałem tylko: To co w śledztwie powiedziałem więcej nie wiem nic. O takie cuda robili. I ten kierowca taki fajny był, ani szpicel ani co. Przystojny chłop. U "Burego" był chyba w plutonie "Leszka", trzecim.

---

Jak przyszedłem do dodziału "Stalowego" to "Gryfa" już nie było. Odszedł. Miał kilku ludzi i z nimi chodził. Załatwił takich Popławskich z Bagienk - siostry i brata. Bagienki to była szlachecka wieś. Do tego Popławskiego przyjeżdżali pułkownicy, majorzy. To był bardzo ważny człowiek. Był dostawcą żywności i słomy do 42. pp i do 14 DAK-u. Był więc bogaty. Gdy wojna się zaczęła to oni tam jedni dwurugiych. Dwie rodziny wyjechało do Rosji Gąsowskich Piotra i Adolfa. Tadzio, ten "Tytan" to był Adolfa syn i oni tych Popławskich.... bo to podobno oni przyczynili się do tego. Tego Popławskiego - ojca - zabili jeszcze Niemcy. Mój kuzyn jeszcze musiał iść do lasu z Niemcami i zawalić jamę z ciałem starym Popławskiego. Chyba ludzie donieśli na niego do Niemców. Tadek Popławski przed wojną służył w 10. p.uł., gdzie

teraz KBW stoi. To był chyba kapral. Obydwoje byli w AK. Potem byli aresztowani oboje przez UB no i prawdopodobnie mieli wszystko ujawnić i wypuszczono ich. Prawdopodobnie mieli szpiclować dla UB. I akurat wtedy jak ich nasi zabrali to ja byłem do oddziału wzięty. Przyjechali my z Babina do Bagienk. To zatrzymaliśmy się. Było nas może z jakieś 10 fur. (zatrzymaliśmy się wtedy przed wsią). Chłopcy polecieali zaraz do wsi (po nich? - J. K.). Przyjechaliśmy do Sierk. Wieczorem idę i widzę Popławskich, że stoją przywiązani do lipy sznurami - Tadek i Wanda. Czesiu, ratuj - mówi do mnie ta dziewczyna. Mnie żal się zrobiło. Szkoda. Poszedłem ja do "Gryfa". Heniek, co ty robisz? Takich młodych ludzi zniszczyć? - a on do mnie podskoczył: To szpicli - no mogły tyk i być. Ja nie wiem - po poza tym to do mnie nie należy. To "Tytan" prowadzi - dodał "Gryf". Po jakiejś pół godzinie wywieźli ich do lasu i usłyszałem strzały. To było w tym samym dniu co ja do oddziału wstąpił. (Ten Tadek to podobno dziewczynie w Targoniach dziewczynie dziecko zrobił - to po ludziach chodzi) Podobno mieszka w Szczecinie. Żona jego pracuje w "Pewexie", on też jakimś dyrektorem. Wszyscy dyrektorzy musieli być partyjni, więc na pewno wstąpił do PZPR-u. Znam też jego brata Olka.

Te Bagienki to mała wioseczka szlachecka. 8 domów liczy. Z tej rodziny Popławskich zostały dwie siostry jeszcze. Jedna, którą też chcieli rąbnąć uciekła do Warszawy i tam wyszła za jakiegoś ubowca a druga siostra wyszła za Jackowskiego Franka z Sanik, to już porządne ludzie byli. I on poszed tam do nich na gospodarke. To była duża gospodarke, duże zabudowania. No ale zaczął pić i zmar. Został tylko syn. Raz był w Ameryce, teraz znowu. To moje strony więc wszystko znam.

"Czume", który był w oddziale "Stalowego" to dobrze znałem.



Znam też "Cygana" (chyba chodzi o "Cygana" z Choroszczy - J.K.).  
Jego <sup>s</sup>areztowali rannego. Za pierwszym razem to im uciekł i znowu zaczął działać ale wzięli go rannego po raz drugi. Przywieźli go wtedy do więzienia w Białymstoku. Siedział z nami taki Malinowski "Smyk" z Wileńszczyzny (teraz mieszka w Augustowie, pracował w księgarni, może jest już na emeryturze). To gdy tego "Cygana" przywieźli do więzienia, to był w malignie, w gorączce to tego Malinowskiego przy nim postawili, żeby pilnował go i notował co ten mówi w gorączce i przekazywał dla UB. To był więc szpicel. Ten "Smyk" wyroku nie dostał tylko ~~si~~ posiedział półtora roku posiedział ale bez wyroku i puścili go i wyjechał do Augustowa. Był kierownikiem księgarni.

Znam takiego "Juranda" i pytam się go co robić z tym Malinowskim. Daj spokój - odpowiedział mi - on nas b~~o~~robił. Był szpicel jak cholera ale do nas miał jakoś zaufanie i ciebie bronił i mnie bronił. To ja wiem.

W oddziale był też taki "Gołąb" Rzońca, który <sup>Wile-</sup>potem sypał. Znam też gościa z ńszczyzny, który mówił mi, że siostra "Rekina" Chmielowskiego mieszka w Gdańsku. I ona na pewno będzie wiedziała co z jej matką się stało.

O "Łupaszce" to słyszałem, że miał uciekać przez góry gdzieś do Francji czy gdzie. Miał zatrzymać się w górach i tam go chapaneli. Zatrzymał się u jakichś biednych ludzi w górach, gdzie miał nastąpić przezrut. I nagle usłyszeli strzały. Gdzieś daleko. ~~W~~ Niech pan się nie boi - odpowiedzieli oni - to polowanie jest. To nie ma nic wspólnego z panem. I wtedy przyszli i go wzięli. Może to i legenda, bo ludzie różnie mówią.

Na sylwestra 45 r. to byliśmy w Targoniach z oddziałem "Stalowego". Popijawa była.

Mjr. "Lisa" to wzięli w łaziach. Miał przy sobie duże pieniądze

dze, które leżały pod łóżkiem i to wszystko UB wzięło. Płk. "Błękitą" to zabili ubecy, którzy podali się za swoich. Było ich dwóch. Przyszli, żeby ich przyjąć. Płukownik miał obstawę ale zawierzył dla ludzi i przyjął ich, a oni zaskoczyli go i zabili. (W Jamiłkach to byli tacy Kowalewscy. Chodzili tam i rabowali i to ich pobili).

Przypominam sobie akcje z oddziałem "Stalowego" na stacji PKP w Raciborach, zaraz za Szepietowem. Tam jeden zginął. "Stalowy" go rąbnął. Ten co zginął miał harmonie.

W więzieniu w Rawiczu siedziałem m.in. razem z "Łosiem" - Ostapczukiem. "Zyndram" - Paciejewski też tam był. Dobrze z nim żyłem. "Łoś" to był przedwojenny sierżant 42.pp. W Pogorzałkach go aresztowali. I tu go sądzili. Był komendantem posterunku w Choroszczu. Rąbnął tego Popławskiego "Ślepego" i poszedł do lasu. Jest też taki Żukowski (już nie żyje), który w NZW był inspektorem na powiat Wysoko-Mazowiecki. On też ciekawił się, gdzie "Zyndram" jest. Paciejewski wtedy w więzieniu to 40-kę już miał. Przynajmniej na tyle wyglądał.

Na Mickiewicza na UB, gdy mnie tam przywieźli to spotkałem mjr. "Jerzego" ~~XX~~. Był wtedy w cywilnym ubraniu. W Kopisku oni mieli odprawę. Przyjechali na niego dowódcy drużyn, dowódcy plutonów, dowódcy kompaniów, dowódcy batalionów. I kurwa go mać, żeby nie postawić od 2-3 km warty, żeby tam nikt nie przebił. A "Jerzy" szedł w tym czasie do Złotorii przez Gniłe i Rybaki, żeby nawiązać z nami kontakt. U niego w oddziale był taki kulawy i on jego sprzedał w Rybakach, na łąkach, na drodze. I wtedy majora przywieźli do Białegostoku i on wydał, że to wtedy miała być odprawa całego województwa. To wtedy oni posiadali na 12 samochodów i obkrążyli cały las i wszystkich wzięli. Dużo ludzi wtedy przez

i  
wtedy przez niego zginęło.-----

Jak dołączyłem do oddziału "Stalowego" to liczył on wtedy trzydzieści parę ludzi. Z mojej wsi było nas czterech: ja, Malinowski Paweł "Gwozdek", Kossakowski Tadeusz "Słzczupak", Wojtecki felek "Lis", ze Złotorii dołączył Sadowski Aleksander i Szczepan Roszkowski, też z tej samej wsi - jego potem w marcu lub kwietniu 46 r. aresztowali go gdy wychodził z kościoła ze Złotorii. Wzieli go do Wysokiego Mazowiecka i już stamtąd nie wrócił. To był odważny chłopak. Zawsze miał na pieńku z "Gryfem" Ty chcesz być wojewodo - mówił do niego - to walcz.

Po tym jak wróciliśmy z Bagienk z Popławskimi to zatrzymaliśmy się na dwie noce w Sierkacach i wtedy "Gryf" odłączył się już od nas. Oczywiście w tym czasie byli w oddziale: "Lot", "Orzech", "Lech", "zajac" Szafranski, "Lecha" z Dzikich to ja i mało wtedy znałem. Stasiek "Szalony" to nieraz do mojej mamy przychodzi, nocował i jad. Narzuci tej broni, zostawi i pójdzie a moja mama płacze, no ale tak trzeba było. Do ludzi pewnych przecież zachodziło się tylko, no a poza tym ktoś musiał to robić.

U "Stalowego" to ja był chyba więc jak miesiąc. Potem dołączyliśmy do "Burego" w Solnikach na Bielsku Podlaskim, za Brańskiem Tam był kiedyś majątek Piłsudskiej. Tam była wtedy odprawa, na której był nawet płk. "Miecz". "Bury" mówił wtedy właśnie, że jeśli kto się popadnie to żeby nie przedstawiał się, że ma szkołę itd. Ta odprawa była po akcji na Hajnówkę i po tej akcji znowu wróciliśmy do Solnik.

"Stalowy" nie dołączył wtedy z nami, bo zachorował i gdzieś tam leczył się na melinie. Do "Burego" dołączyliśmy w końcu listopada lub na początku grudnia 45 r. "Stalowy" został się gdzieś tam w Wysokoćmazowieckiem, ale gdzie to nie wiem, bo to prze-

cież niezdrowe było. Jeszcze tylko sam nas zdołał do ~~nie~~ "Burego" zaprowadzić. Słabe serce był. Jak już jakiś wymarsz był to już dla niego fura ~~nie~~ musiała być. Zawsze na furze jechał. Bo to i astma miał, i serce. Dużo razy z nim rozmawiałem to dla mnie był to dobry człowiek pod względem politycznym. W kość dawał bo musiał. Wziął przecież surowych ludzi. Ja tam nie słyszałem, żeby jakieś nadużycia robił, żeby się czepiał. Mnie nie czepiał się. Kary surowe stosował, bo takie kary w oddziale to musiały być, bo inaczej to będą kraść, robić zemstę, z kobietami. To musi być dyscyplina, rozkaz. To wojsko było przecież.

Gdy dołączyliśmy do "Burego" to znalazłem się w trzecim plutonie u "Leszka" w II-iej drużynie. Kto nią dowodził to już nie pamiętam. U "Rekina" było wtedy ze 60-ciu chłopaków, tak, że jak my dołączyliśmy to było z 90-ciu, tak, że liczyło się, że to kompania.

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy chyba w Słomiance a już drugie noc koło Targoń. Może i w Zajkach. Na mszę do Trzciannego nie pojechałem. Na Wigilie to byliśmy normalnie rozkwaterowani drużynami po domach. "Rekin" chodził po drużynach z jeszcze jednym i składał wszystkim życzenia. W tym czasie nie wszyscy jeszcze mieli mundury. Niektórzy, tak jak i ja, to byli w swoich, cywilnych, ubraniach. Gospodarze zachowywali się bardzo dobrze. Wypiliśmy po kieliszku winka a potem pozwolili wypić ćwiartkę na dwóch na pierwszy dzień. Wesoło było. Z chłopaków nikt jeszcze nie przejmował się, że rzucił rodzinę czy matkę czy ojca czy kogoś innego. Wesoło było. Domagali się tylko, żeby akcje były. Brygada formowała się już od trzech miesięcy i chłopaki chcieli dużo akcji. Najważniejsze było szkolenie. A tych akcji to i nie wolno było tak dużo mieć, można było tylko stać w sw

wać w swojej obronie przeważnie, bo taki był rozkaz, żeby jak najmniej swoich ludzi stracić, ale jednocześnie zdobywać broń i umundurowanie. To było już od wyższego dowództwa, od sztabu.

Na drugi dzień świąt zrobiliśmy zabawę. Sporo dziewczewczyń było z okolicznych wsi. Pochodziły one z różnych rodzin, jeśli chodzi o poglądy polityczne, no ale jak to wśród młodzieży to było przyjemnie. Niektóre dziewczyny to jednak nie były w humorze. Dawało się to zauważyć. Były smutne, nie śmiały się tak jak inne.

Zanim święta nastąpiły to minęły ze dwa-trzy tygodnie. "Bury" tylko od czasu do czasu pojawiał się w brygadzie, bo miał przecież swój oddzielny oddział konny. Kilka razy widziałem ich bo przyjeżdżali do nas na koniach. Było ich ze 30-tu. (Te zdjęcie, na którym nie można rozpoznać czyja to drużyna to jest to drużyna "Zaręby". On pochodził gdzieś tam od Wizny. Początkowo był w jedenj z drużyn u "Leszka" a potem i jemu dali drużynę. To był taki fajny gość i odważny. Bojowy. Drużynie to dostał na wiosne).

Do świąt żadnych akcji nie było tylko przemarsze. Raz tylko jak nocowaliśmy koło Cuchanowca we wsi Łasz (Łaż?) Duża - bo jest i mała - to mówili, że przyjechało podobno - tak mówili - 12 czy 13 samochodów UB i niby mieli nas tam atakować, ale my tam stojeli śmiało i czekali na nich, że może oni przyjadą do nas i może się pokażą, ale nie przyjechali. My już byli przyszykowani na nwalke z nimi. To było jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Potem z Bielska przeszliśmy na Wysoko-Mazowieckie tereny, bo tam to było nie za bardzo, a tu już kwatery były bezpieczniejsze i ludzi do nas inaczej się odnosili. Tu inna atmosfera inna była.

("Bury" i major "Lis" na święta nie odwiedzili nas).

Marsz nocą wyglądał w ten sposób, że każda drużyna szła oddzielnie oddalona od siebie o jakieś 10-15 m gęsiego po obu stronach drogi, czyli dwoma szeregami. Kolumna rozciągała się w ten sposób na jakiś kilometr. Oczywiście z przodu szły czujki. Szperaczem. Ja też wiele razy chodziłem jako szperacz.

Ja w dalszym ciągu miałem pseudonim "Pliszka", który jeszcze mi nadał Stasio Babiński "Ogień". W drużynie był też "Żak", który pochodził z za linii Curzona. Był "Lech", "Cygan". Obaj z wileńszczyzny. Mam ich gdzieś spisanych wszystkich. Miałem też zdjęcia, ale to wszystko spaliło się w 57-mym roku, jak był pożar wsi. Miałem wtedy w swoich budynkach tyle broni, że to wszystko fruwało. Jeszcze tam cholera przyciągnąłem któregoś razu bombę z samolotu. Miała 500 kg. We trzech my ją ledwo przynieśli. Schowałem ją w chlewku drewnianym. Wykopałem dziurę, zawałem wiórami i niech sobie leży. Później, jak to się paliło, to ta bomba wybuchła, to ci strażacy bali się podejść. Budynki były oczywiście pod słomiano strzecho a broni do jasnej choery. Ja taki byłem zasobny, że dzisiaj to by uzbroił kompanie. To było latem - czerwiec czy lipiec. lato było upalne, suche. I taki z Rogowa Malinowski Jan gnał wódkę. On pochodził z mojej wsi tylko poszedł w przysiępy do Rogowa. No i przyjechał na swoje wódkę gnać, a tu w tym czasie samo sianowanie się robiło. No i te statki mu nawaliły, poparzyło go i od tego się zapaliło, bo to przecież wieś słomo była kryta, budynki drewniane, posucha okropna a tu rzeki nima, wody nima. W studniach wody też nie było. Podobno ze 12 jednostek straży było i nic nie mogli poradzić i aż do Rządźian podobno łączyli węże i ciągneli z Narwi wodę.

Jak siedziałem w Potulicach to naczelnikiem więzienia był Żyd

Rosenberg. Z początku to on nie był dobry. Karał mnie za byle co. Dla wychowawcy cały czas donosili ci co w na warunkowe stawali, co ja gadał. Ja taki byłem, że lubiał coś powoedzieć, bo nie znosiłem nieprawdy. No i raz przyszedł taki dowódca warxyty, inspekcyjny. To była niedziela. Ja byłem starszym celi, dałem więc: Bacznosc!, Wszyscy na swoje miejsca - i zameldowałem się. Inspekcyjny rozmawiał to z jendym to z drugim, to z trzecim i ta ostro i w końcu podchodzi do mnie i zaczął rozmawiać i coś o polityce zaczęliśmy mówić i w końcu doszło do takiego spięcia, że mnie uderzył skurwysyn to wtedy ja złapałem go za gardło, kolanem go w krok, przycisnąłem go do ściany i tak trzymam ale ludzi doskoczyli do nas i oderwali mnie od niego. Zaraz przyleciało trzech i zabrali mnie do karca.

Siedziałem w ciemnicy dwa dni i dwie noce. Jeść dawali tam troche tej kawy i tego chleba. Później twarde łożo i w końcu do naczelnika. Wychowawca przyprowadził mnie do naczelnika i zameldował się, że ja przyszedł. Rosenberg kazał jemu wyjść a mnie kazał wejść. Wszedłem. Co jest - każe siadać. Siadłem więc na krześle. Co za cholera? Ja w tej fufajce, w kłompach - drewniakach. Położył papierosy: Palcie - mówi do mnie znowu. Już nie wiem co jest? Co tu będzie? - niepokoję się jeszcze bardziej. A naczelnik mówi tak: Wiecie co, tylko was uważam, a to wszystko szuja co w więzieniu siedzi. To banda. Ani razu nie słyszałem od wychowawcy, żeby wy kogo oskarżyli, tylko was skarżo stale i wiem, że karałem was niesłusznie. Już więc karać was nie będę. I inspekcyjny też niesłusznie postąpił. Nie miał prawa was uderzyć. A gdzie chcecie pracować? - spojrział na mnie wychudzonego, wyanędziałem go w łachmanach. Ja tam wolałem nie pracować jak pracować. Ja wiem - mówie. Ja już pracowałem na stolarni, tylko

zwalniałem się często. Na kuchnie was dam - mówi naczelnik - to odżywcie sie to odżywcie sie. No i poszedłem tam. Naczelnik zawsze rano przychodził tam. Robił taki obchód. No jak tam, nie dokuczają dla was - pytał się mnie. W porządku - odpowiedziałem. Ja tam i mało robiłem. Te kotły to oni sami myli. Do tej kuchni trafiłem jakie dwa miesiące przed wyjściem na wolność w 59 roku.

Akcja w Sokołach to była w Sylwestra 46 r. Do tego czasu to na cały oddział było 8 erkaemów, po jednym na drużynie. Mieliśmy też pancerfausty. I ja go nosiłem. Chłopaki to sie bojeli tego, bo to nie bardzo bezpiecznie było jego nosić. Ja nosiłem go jednak dłuższy czas. Na ramieniu go nosiło sie.

Do Sokół zajechaliśmy na 12-tu furmankach. Na jednej furmance siedziało i po 4-ech, i po 5-ciu i po 3-ech. Różnie było. Wszyscy siedzieli oczywiście na burcie. Nogi mieli spuszczone na zewnątrz, żeby w razie czego skoczyć i już można sie bronić. Cały czas musiała być pełna gotowość. Broń maszynowa to na piersiach wisiała a karabiny na ramieniu trzymało się. Ja miałem automat PS - angielski. Jeszcze z Wileńszczyzny, bo tam zrzuty były. XX Z amunicjo to były kłopoty bo ruska nie pasowała. Czasami trzeba było dorabiać. Pasowała niemiecka. To był pistolet maszynowy z długim magazynkiem na 36 pocisków. Z karabinów maszynowych mieliśmy niemieckie LMG 42 i polskie Browningi. Podobno było ich trzy. Magazyneki miały od \* góry. To była dobra broń.

Przyjechaliśmy w nocy. Z fur zsiadliśmy na jakie 2 kilometry przed Sokołami. Fura odeszła z powrotem. "Rekin" zebrał nas wszystkich i mówi: Rozbijamy Sokoły. Jest ich tu około 46-60-ciu (oczywiście jak jechaliśmy na tę akcję to nie wiedzieliśmy gdzie jedziemy i po co). Trochę było strzelaniny, ale to zabawa była. Posterunek mieścił się w murowanym budyneczku przy rynku. Tam



oni kwaterowali. Obtoczyliśmy całe miasteczko. Warty wystawiliśmy poza miastem. Zerwaliśmy łączność telefoniczną z Wysokiem Mazowieckiem i Białymstokiem. Gdzieś w domach paliło się światło.

Pod budynek podeszły dwie drużyny. Trzech naszych poszło do budynku - ubrani po cywilnemu - powiedzieli im, że w mieście jest jakaś bójka, że coś się stało. Zaczęli z nimi rozmawiać, ale oni coś zauważyli i aresztowali ich i zamknęli w piwnicy na dole. Oczywiście nasi jak poszli do nich to weszli do środka.

Nas przy budynku było chyba ze 12-tu. Chłopaki byli z różnych drużyn. Wybrano takich bardziej doświadczonych, pewniejszych. Grupą tą dowodziłem częściowo ja i częściowo jakiś inny chłopak, dowódca drużyny, którego znałem bardzo dobrze, ale nie pamiętam już jego pseudonimu. Czekamy na powrót tych naszych ludzi, a ich nie ma i nie ma. Wyprawiliśmy więc jeszcze jednego żołnierza: Idź ty. Zobacz co się z nimi tam dzieje. - I on jednak nie wrócił. No to wtenczas daj po oknach walić z karabinów maszynowych. Jak z karabinów daliśmy po oknach to wtedy oni dawali się obstrzeliwać.

Oni już zorientowani byli, że coś tu jest tylko nie wiedzieli jaki to oddział, jaka siła. Wywiązała się więc strzelanina. Byliśmy oddaleni od budynku jakieś 5 metrów. Każdy jakoś był trochę zamaskowany a to za drzewem, a to za kamieniem. Jeden leżał, inny stał. Pole obstrzału mieliśmy dobre. Daliśmy w pewnym momencie rakietę i dołączyła do nas jeszcze jedna grupa. Pod budynkiem było nas więc już ze 30-tu. Krzyczymy do nich: Poddać się, bo nie macie wyjścia! I tak was wszystkich wybijem jeżeli będzie się trzymał. - No i niektórzy zaczęli wyrzucać oknami broń. Wtedy jeszcze ktoś wystrzelił raz z pancernika do nich.

Tu jeszcze chciałbym dodać tylko, że ta grupa, która później dołączyła do nas była od nas oddalona kilka, czy kilkanaście metrów. Był to więc taki jakby drugi pierścień. No i oczywiście jeszcze dalej stała reszta naszych sił. Oddaleni o jakieś 100 m. Oni już nie strzelali. Czekali rozkazów.

Ten pancernaufst wystrzelił z naszej pierwszej linii. W sumie walka trwała może i z godzinę. Jeden z naszej grupy dostał w nogę poniżej kolana. To była lekka rana. Jakoś jednak szedł. Kułał, stękał, mrucał ale jakoś szedł. Musiał. Zatrzymaliśmy się we wsi Łuniewo i tam lekarz wyjął mu kule. On nie był z mojej drużyny.

Jak ten pancernaufst dał to zrobił się wielki wstrząs. Budynek cały się zatrzęsł. Kurz, bałagan. Jakie jeszcze szyby do tej pory były całe to wyleciały po tym strzale. Jeden z naszych dowódców podskoczył wtedy do nich i krzyknął: Poddajecie się, czy nie?! Daje wam 5 minut do namysłu. - Zobaczyli, że to nie przelewki i wtedy ich dowódca, porucznik odpowiedział: Poddajemy się. - No to odrzucajcie broń, ręce na głowę i wychodźcie! - Wyszli sami i broń rzucali na kupe. Czy to wszystka broń była to cholera go wie. Oczywiście dowódca zaraz poszedł do tego budynku i wypuścił naszych uwięzionych ludzi. Nic im tam się nie stało. Nie bili ich. No my tam dobrze się pokrzepili. Zdobyliśmy dużo broni. Trochę butów i mundurów. I po tej walce "Rekin" pozwolił nam wypić po ćwiartce ~~na~~ na dwóch. Nie wiem skąd on ją wziął ale mieli przecież łączników, którzy na wsi skombinowali ją. Wódka była potrzebna, bo przecież zimno było. Sylwester był. Tej broni to było tyle, że w Sokołach musieliśmy wziąć trzy furmanki.

Po akcji odstąpiliśmy stamtąd z 50 kilometrów. Szliśmy gdzieś  
w kółko tam. Cholera gdzie

dookoła łap. Cholera wie gdzie nas prowadzili, przecież to była noc. Noc święta idziesz i sam nie wiesz gdzie. Łącznicy idący na przodzie prowadzo i oni wiedzo a my z tyłu co my wiemy? Przez kilka wsi przechodziliśmy noco ale skąd ja wiem co to były za wsie. Szczekania psów to myśmy sie nie bali bo w każdej wsi był swój człowiek - łącznik.

Inaczej to było na ~~Białorusku~~ bielskim powiecie. Tam to było niebezpiecznie na każdym kroku, bo Białorusy mieli do cholery broni i strzelali do nas. Tak było jak my wracali z tej akcji w Hajnówce. W Zaniach do nas zczeli strzelać no to jakże to tak? Zwarty oddział idzie a cywile - Białorusy będą tu do nas strzelać? Trzeba coś zrobić z nimi. No i zrobili my. Spaliliśmy wtedy Zanie, Szpaki i jeszcze jakąś jedną, której nazwy nie pamiętam.

Plutonów były trzy i każdy podpalił jedną wieś. Musieliśmy być ostrożni, bo przecież mogli się bronić. Białorusini to prawdziwieście byli, że czasami troche się ich postraszyło.

Jak byliśmy jeszcze w Hajnówce to dowódca powiedział do nas: Weźcie tam trochę butelek benzyny. Przyda się. To "Leszek" tak powiedział. Nie tak zaraz tam my podpalali zapałkami. To przecież była zima. Sporo śniegu na strzechach. Co z tego, że one <sup>ale ponamarzane były.</sup> były słomiane. Trzeba było podlać je benzyną. Kul słomy polało się, podpaliło i wtedy rzucało, ale podpaliło się ściane domu ii już wystarczyło. Było pewne, że będzie sie pali i już tego nie ugasi.

To była noc. Padło z ich strony kilka strzałów. Zaczeli uciekać z tych domów. Myśmy mieli jednak rozkaz, żeby ich nie wypuścić. Można było puścić tylko bydło i dzieci. To przykra sprawa i przykro o tym opowiadać. Rozkaz to rozkaz i trzeba go wykonać jednak do ludzi sie strzelało. ja tam nie żałuje ich, Broń Boże, bo to kaćany

bo to kacapy cholera, ale jednak to człowiek był. jak to się zaczęło palić to już mało strażaków było tylko uciekali. Strzały padały z budynków, które jeszcze się nie paliły. Więcej ich padło jak z całym plutonem "Leszka" zbliżaliśmy się do tej wsi.

Nie wiem jak strzelali inni, bo to zależało od ludzi, ale ja to nie przepuściłem. Ja byłem okropnie cięty na nich, ale lepiej niech to między nami zostanie. Ale jednak taka walka to nie dla katolika. Mogłem ich puścić, ale nie puściłem. Nie wypuściłem nikogo. Dzieci tak. Krowy uciekali, konie a reszta to... . To była jednak nieprzyjemna walka. Daj Boże, żeby takich walków więcej nie było. Front co innego a to co innego, ale trzeba było to zrobić. Ten rozkaz to wydał x "Bury".

Szpaki podpalił pluton "Wiarusa" a następną wieś pluton "Bitnego". Ta trzecia wieś była niedaleko Rajaska. Tam była cerkiew. Jak tylko po akcji ~~zajęliśmy~~ w hajnówce zajechaliśmy do pierwszej wsi, jaką napotkaliśmy, Topiłówki to padło tam w naszym kierunku kilka wystrzałów, ale nie musieliśmy stamtąd szybko wyjeżdżać.

---

Najgorzej to było z tą siatką. Oddział to co innego a siatka to co innego. najgorzej to było właśnie z tą siatką. Były rozkazy, żeby broń zdawać, ale oni guzik dawali i dla siebie zostawiali. Potem różne rzeczy z to siatko sie dzieli. Różne podstępny zrobili Jeden do drugiego gospodarza złość miał to poszedł i jego nabił czy co innego. Z to siatko to było więc różnie, a w oddziale to był rozkaz i koniec.

---

Od czasu akcji na Sokoły do akcji na Hajnówkę to minęło może ze dwa tygodnie a może i więcej. "Bury" dał rozkaz, że w Hajnówce stoja Sowietci, nieduża ich siła i ~~trzeba~~ trzeba ich rozbroić. Dopiero jak ten transport nadjechał to ich więcej sie zrobiło. Oni wszyscy to byli przyjeźdźcy

Ci wszyscy Sowieci to oczywiście byli przyjezdni. Oni tylko na pare dni tu sie zatrzymali na jakiś odpoczynek.

Ja byłem w grupie, która brała udział w akcji na łaźnie, gdzie oni sie kąpali. Niektórzy z nich szli dopiero do kąpieli a inni już się kąpali. Było ich ze 30-tu. Nas natomiast pod łaźnio było 8-miu. Tzn. w środku tyłu nas było i na zewnątrz trochę "Bitny" wszed do środka razem z nami. Na zewnątrz zostało 3-ech. Nie wiem dlaczego on dowodził nami, bo dołączył do całego oddziału dopiero przed akcją na Hajnówce. Jakies 10 km przed miasteczkiem.

Całym oddziałem weszliśmy na rynek miasta i tu dopiero poszczególne oddziały rozeszły się na swoje zadania. "Rekin" dowodził tym wszystkim. On rozkazy wydawał. Chłopaki, którzy byli bielskiego powiatu prowadzili nas. Pokazywali gdzie co stoi. Oni byli takimi szperaczami w Hajnówce.

Przed łaźnią nie było żadnego wartownika. Nikogo tam nie zdjeliśmy. Wiedzieliśmy, że Sowieci poszli do łaźni, że są w środku. Łatwo poszło bo oni byli rozebrane. Na golasa. Broń zabraliśmy i jeśli były jakieś dobre buty. Ubrać ich nie braliśmy bo to przecież łachmany były. Śmierdzące. Kilkunastu pod prysznicem wystrzelaliśmy. To też przykra rzecz. Tam jednego majora wzięliśmy do niewoli. To był dobry chłop. Mówił: Ja tylko czekał, żeby polskie partyzany rozbroili nas - no ale to tylko tak się bronił, jak widział co sie stało z jego ludźmi. W środku to szybko z nimi poszło bo przecież każdy z nas uzbrojony był w automat a nie kb. Tego majora to wzięliśmy ze sobą, żeby go rozwalić, ale puścili my go. Mówio, że uciek no ale jak to możliwe? "Paw" miał go rąbnąć i "Paw" go puścił. Później śledztwo o to szło, że on właśnie puścił go, ale jakoś nic dla niego nie stało się. No bo jakże to tak? Mieć w ręceach i żeby

nic się nie stało, żeby poszedł? No jakże to tak? No coś musiało być. Nad "Pawiem" odbył się sąd koleżeński ale chyba mu nic nie udowodnili, bo nie dostał w łeb. Inaczej chyba by dostał. "Paw" był w drużynie u "Modrzewia" w plutonie "Bitnego".

W Choroszczycy mieszkał taki Okruszko. Był w plutonie "Leszka", w drużynie "Orlika" (??? - J.K.). Był w walce pod Orłowem. W 46 r. był aresztowany. Dostał 12 lat.

W tej Hajnówce to jeszcze kilku wzięliśmy ze sobą tych Sowietów, co mieli ze sobą dokumenty NKWD. Natomiast tych bez dokumentów to tam na miejscu... . Tam był krzyk, bo oni nie chcieli się zdawać. Te Mongoły, z Rosji nazbierane. Jak wpadliśmy tam to oni samo się kompali. Krzyknęliśmy: Ruki w w<sup>a</sup>ierch! - i zaczęło się... .

Człowiek już nie chce do tego wracać, tego wspominać, ale i tak innym razem to we śnie wraca to wszystko, cholera. To nie jest takie piękne.

---

Pamiętam byłem któregoś razu u Baczewskiego Bronka - to już było po moim powrocie z oddziału. Była też wtedy narzeczona "Gryfa". Mówi ona do mnie: Czesiu, popatrzysz na ulice, czy czasem ubowcy nie jado. - A "Gryf" mówi do mnie: Jedziesz do Tykocina? - Nie - odpowiedziałem. - To ja wysłałem drugich do Tykocina, niech tam zajadą i zbadają jaka tam sytuacja - a on wiedział już, że cały Tykocin obłotoczony jest przez UB i te chłopaki, i Raczkowiak, i Marian Szafranski (schował się do ubikacji i tam jego wzięli) ich pobrali. A potem na drugi dzień mówi do mnie: Żebyś ja pojechał, bo wiem, że to z mojej winy. On wysłał wtedy do Tykocina por. "Tura", "Lisa" Raczkowskiego z Choroszczycy, "Zająca" z Dzikich i "Czume".....

W oddziale u "Burego" to był i Jan Okruszko, który teraz

mieszka w Choroszczy (droga w lewo koło kościoła na Sienkiewiczce, prawie nad tą rzeczką). W Zaczerlanach mieszka "Groch", który też był u "Burego". On nie jest miejscowy. Pochodzi gdzieś z Polski, tylko ożenił się tu przez partyzantkę. Był w KBW w Białymstoku i jego przerzucili do Łodzi i tam z całym plutonem uciekł i przyjechał do Białowieży, do Hajnówki i w lasach tam przyłączył się do oddziału. Po przyjściu z oddziału "Burego" został dowódcą plutonu na siatce. Adam Bobrowski podlegał właśnie jemu. Na którejś ręce palców nie ma.

Z tych co ze mną poszli do "Stalowego" żyje jeszcze w Sawina kolonii nie "Gwozdek" Malinowski Paweł i Kamiluk Edek, który mieszka w Słupsku. To dobry był chłopak. Mietek Jabłoński ze Złotorii to już zmarł, Dłek Skowroński "Skowronek" też zmarł. "Łoś" Ostapczuk zmarł jakieś 4 lata temu. To był mój najlepszy kolega. Mieszkał w Białymstoku. Początkowo mieszkał w Choroszczy, ale jego żona poszła z Sowiec, majorem czy kapitanem. Miał syna. Był podoficerem zawodowym z 42.pp. Był komendantem posterunku w Choroszczy. Zebrał cało załogę, rąbnął tego ślepego Popławskiego gdzieś tam na rynku i poszedł do lasu

Zaleski z Żółtek pracował początkowo dla Niemców (w żandarmerii? - J.K.), ale zaczął się bać i poszedł do partyzantki. Potem na UB sypnął dużo ludzi. Pracował na moście. Kropnął go ten z Powalki (Złotoria). Jechał wtenczas z miasta. Akurat woda na lód wystąpiła a oni Izbice remontowali i Zaleski tam pracował a już był na usługach UB. Ten chłopak z Powalki wskoczył na furę, później tutaj wysiad. ~~Żółtek~~ Czy pan Zaleski jest? - spytał się jego żony. - A co ważnego, może ja załatwie - odpowiedziała. Nie, nie, to osobiste sprawy. Gdziei... .? - A tu na moście on pracuje. On wskoczył na drugą furę, których wtedy było dużo, bo

bo to jak zwykle w czwartek, chłopci wracali z targu. Zsiad tam i pyta się: Który to pan Zaleski?. - Ludzie zaraz mu pokazali, a Zaleski jak go zobaczył x to zaraz strupiał. Kazał wszystkim się rozstąpić i wpakował w niego ile tam miał w magazynku i poszedł do Złotorii lodem. To było w 45 r. wczesną wiosną, chyba w początkach marca. Potem ten chłopak do "Burego" poszedł. W Żółtkach był w niemieckim mundurze. Napił się i ganiał te Żmujdzinowe, tako oszustke.

Te nauczycielki w Rzędzianach to zabił "Dziadek". To na pewno i o to do niego miał pretensję "Wiarus". Może na tym tle się poróżnili. "Gryf" w tym ręk nie maczał, tym bardziej, że jego żona też była nauczycielko<sup>c</sup> aLE w Sawinie i nikogo nie uczyła.

Zdzisiek Sawicki z Siekierk siedział razem z tym "Zrywem" Duchnowskim Aleksand~~r~~wem. Duchnowski nie był w oddziale. Był tylko w siatce i tam go chapneli. Na pewno nie był u "Rekina". Jeden jego brat jest majorem w wojsku. Miał też dwie siostry. Oni wszyscy przyjechali tu gdzieś od Warszawy czy skąd. Te jego siostry to były szpiclami. "Gryf" rąbnął jedną jego siostrę. "Gryf" zrobił to osobiście w 45 r. w Tykocinie. (W warszawskim - jak mówio ludzie - ci Duchnowscy współpracowali - z UB? - J.K. - i dlatego musieli prysnąć stamtąd i w Siekierkach zakwaterował w szkole. Jego ojciec był listonoszem i ciągle masełko woził do Białegostoku. Ludzie podejrzewali więc, że donosił, ale nie udowodnili mu tego. Natomiast jego siostrę podejrzeli i rąbneli ją. To było zimową porą 44/45. Druga jego siostra wyszła za milicjanta. Zdzisiek Sawicki żyje gdzieś w Białymstoku. On w oddziale nie był, tylko w siatce. To jego siostrę jak "Gryf" rąbnął to zostawił jej ciało pod pomnikiem Czarnieckiego w Tykocinie i zakazał, żeby przez trzy dni nikt nie ważył się ruszyć jej.

W oddziale "Burego" był też Rosz~~ę~~kowski Szczepan ze Złotorii



Wzieli go do Wysokiego Mazowiecka i na śledztwie zatłukli. U "staowego" też był. Żyje jeszcze jego brat Karol, który też należał, ale jak go aresztowali to jeździł razem z ubowcami po wioskach i wydawał ludzi.

Roszkowski Szczepan to był w porządku, bo zawsze z "Gryfem" się kłócił: Ty chcesz być wojewodo, nie masz szkoły, nie masz nic - a "Gryf" był na niego taki cięty, że chybaby byłby go sprzątnął, gdyby on nie popad wcześniej.

Ten co sprzątnął tego żandarma Zalewskiego to Kalicki ze Złotorii "Świerk". Też w porządku gość. Nikt nic na niego nie mówił. ~~Żak~~ Przed zastrzeleniem tego Zalewskiego to wyczytał wyrok: Za wydanie tylu i tylu ~~żandarmów~~ partyzantów, za współpracę z Niemcami kara śmierci i kropnął go w łeb.

W Siekierkach jeszcze w czasie okupacji na obławie zginął taki żandarm Piłaszewicz. Piłat na niego mówili. Partyzanci go zabili. A Tadzika "Siary" Tureckiego brat też był w żandarmerii ale donosił dla partyzantów i włos z głowy mu nie spał. Do żandarmerii siłą go wzięli. Wciągnął go "Piłat".

Ja to jeszcze podejrzewam, że "Gryf" to miał łączność z majorem Pańkowskim z UB. Ojcy (tego Pańkowskiego) to byli narodowcami. "Gryf" rąbnął też Wiśniewskiego w Złotorii. To była zabawa właśnie. Niedziela. Ten Wiśniewski to był ojciec całej tej rodziny, nie spokrewniony z Narcyzem. Oni do organizacji nie należeli więc nier wiem za co go rąbnął.

Bronisław Markowski z Sawina, pewowiak został wywieziony do Rosji zaraz w 39 r. jak tylko weszli.

Stanisław Wiśniewski, ojciec Narcyza, to przez cało wojne był sołtysem w Złotorii. To są szlachetni ludzie. Nikt nie miał do niego pretensji. Oni mieszkają na samym rogu od strony Sie-

kierk. Z nim to jednak jest dziwna sprawa. Gestapo przywiozło do niego z Sienkiewicza Żydów na przechowanie. Ten Stasio z kolei przywiózł ich do mego brata. Mój brat na kolonii mieszka i on przyjął tych Żydów, więc chyba ten Wiśniewski miał coś z Gestapo, skoro oni sami tych Żydów do niego przywieźli.

Ci Żydzi nie uchowali się. To był chłopiec. Miał 12 lat. Ukrywał się w bunkrze. Nawet i ja raz zawiozłem dla nich cielaka. Któregoś razu ten chłopak wziął kłowy paść w lesie razem z synem mego brata. I wtedy ludzie zobaczyli ich. Brat się bojał, że ludzie zaraz zaczną gadać, że to Żyd u niego i tych Żydów na fure i zawiąże do getta. Zawiąże ich do takiego Kaliny, który mieszkał na Artyleryjskiej przy samym getcie i on ich odstawił do getta.

---

Okruszko był na Prusach. Brał udział w tej bitwie pod Orłowem. W 46 r. był aresztowany. Dostał 12 lat. Mieszka jak droga w lewo od kościoła idzie i tam pod sam koniec stają dwa domy, to w takim nowym domku mieszka. Fajny gość.

Jak wyszedłem na wolność to miałem łączność tylko z księdzem Pietkunem i takim X Mazurem, ps. "Longin" od "Pratty". On pochodzi z Knyszyna. Jego ojciec to za Sowietów wydawał ludzi. Potem przyszli Niemcy i aresztowali jego ojca. Jak już ewakuacja była z Knyszyna tego obozu to przechodzili przez Tykocin, bo ich na pieszo gnali i on rzucił się do ucieczki i zastrzelili go. Jego ojciec to był szpicel. Organizował też te kooperatywy, czyli po naszymu sklepy. Był też Predsiedatielem. Ten Waldek to jeszcze ruskie żonke wziął. Jak Gierek jeszcze był to dwa razy z nią do niego jeździł. A po co, to nie mam pojęcia. Nie był zły, szpiclem nie był ale jakoś ja nie mam do niego zaufania.

To było jakieś pół kilometra od Zań nadjechało na furze dwóch chłopów. To byli Białorusini. Wtedy jeden z naszej drużyny po-

empii.  
pociągnął po nich serie z ~~xxxxxxx~~. Byli jakieś kilkanaście metrów od nas. Co tam z nimi było się patyczkować. Był rozkaz i trzeba było go wykonać. Stamtąd przyjechaliśmy do Solnik. To już na granicy powiatu Wysoko-Mazowieckiego. Tam wtedy właśnie odbyła się ta narada. Tam jakiś majątek był. Przed pójściem na Prusy to jeszcze chodziliśmy trochę w łomżyńskim, gdzieś ciekliwiej Śniadowa. Tam wszędzie był spokój.

Nic nie słyszałem o załatwieniu furmanów w Puchałach. Tak wtedy było, że lepiej było jak najmniej wiedzieć.

Zanim doszliśmy do tego Orłowa to chyba z tydzień czasu minął. Maszerowaliśmy przeważnie noco przez wioski. Tu ludzie już się osiedlali. Niektórzy już mieszkali. Czasami wpadaliśmy do nich żeby zasięgnąć języka czy jakieś wojsko tu się kręci, bo myśmy przedstawiali się ludziom jako KBW, że niby bandy idzie szukać. "Bury" to nie był w sowieckim ubraniu, tylko w polskim. "Rekin" miał te sowiecko bluzy.

W jednej ze wsi spotkał się ubeka. Poznali go po tym, że jak zaczęli go wypytywać to zaczął się jąkać, mylić to "Rekin" go wziął na spytki, aż w końcu "Bury" wziął się go wypytywać ostro i przejrżeli, że szpicel. Wyprowadzili go i rąbneli.

Ja jak byłem w Uszy na posterunku słysze idzie gość. Mówię: Stój, Padnij x. Nic. Idzie na mnie prosto. Cholera. Noc święta a on idzie prosto na mnie. Nie wiem już rąbnąć go czy nie. Pociągnąć za spust? Boje się, człowiek jednak... .No i blisko mnie podeszed i ja nie pociągałem za spust a to wariat trochę byłem. Chłopak. Potem śmieli się ze mnie, że miałbym takiego na sumieniu. To było w Uszy Dużej, koło Ciechanowca przed akcją na Hajnówce. Podeszed do mnie na jakieś trzy metrów no i patrze że chyba jakiś chory człowiek, że ma coś z głową. Wzieli go i drugie stwierdzili, że ten chłopak na tle umysłowym

i drugie stwierdzili, że ten chłopak jest chory na tle umysłowym.

Z jedzeniem na Prusach to było kiepsko, bo tereny te jeszcze nie za bardzo były zaludnione. Rozbiliśmy więc kilka spółdzielniów. Musieliśmy, żeby mieć na życie. Były tylko przeważnie sowieckie majątki, w których było ich wojsko. W każdym takim majątku było ich po 10-ciu-20-tu.

Na Prusach to było nas 86-ciu. To pamiętam dokładnie. To, że nas tam rozbili to była nasza wiana, bo pospali się wszyscy i te posterunki, bo ludzie zmęczone i zimno było a ci zaskoczyli nas z nienacka, że nie mogliśmy się rozwinąć. <sup>W</sup> ~~Do~~ majątku, do którego zaszliśmy przed przyjściem do Orłowa, to też nic nie było. Coło było. No wzięliśmy parę krów.

Do wsi przyszliśmy gdzieś około 4-tej, 5-tej. Rozstawiliśmy posterunki i rozeszliśmy się po kwaterach. Nasz pluton wtedy wystawiał warxyty. Zajmowaliśmy kwatery z brzegu wsi od strony kuźni. Tak jakby z lewej strony. Z drugiej strony wsi wartę trzymał pluton "Bitnego" i tam kwatery miał. To była spora wieś. Tam było chyba z 50 gospodarzy. Domki były oczywiście ponemieckie i przeważnie stały po jednej stronie drogi. Ta wieś nazywała się Girsówka ale po polsku Orłowo. Wtedy to była Girsówka.

Tego dnia i ja pełniłem wartę. Stojąłem przy takim krzaku zamaskowany jakie pół kilometra jeszcze za kuźnią. Od mojej strony był spokój, gdy usłyszałem z drugiej strony ruch i strzały. Dałem wtedy strzał do góry na wszelki wypadek. Już było widno. Była gdzieś 8 - 9-ta godzina. Najpierw był spokój a tu naraz strzały, rakiety to i ja musiałem dać strzał. Przed sobą miałem równe pole. Uzbrojony byłem w empi i dwa granaty. Przy kuźni stała też czujka z erkaemem. Musi tam i "Gwozdek" stać. On nosił przeważnie tego polskiego Browninga. ("Gwozdek" mieszka w

w Sawinie na kolonii. Wystarczy wysiąść w Babinie albo w Rzędzianach).

Gdy dałem strzał do góry wtenczas nasze poderwali się, wylecieli, ja przyleciał: Coś jest - mówie a tu patrzym, że walka już idzie, że obtoczoni już jesteśmy i zaraz i my już byli obtoczeni z naszej strony. Dawaj na stanowiska. Dowódca ("Leszek") podaje komendy, ale co tam. Ich było jak mrowia. Zaskoczyli nas skurwysyny. Kilku naszych chłopaków tam zginęło. 12-tu czy 14-tu

zaczęliśmy się bronić ale popłoch się zrobił, bo to teren nieznany był cholera, nie swoje ludzkie BD TO NA Prusach i każdy musiał na swoje ręce uciekać. Uciekaliśmy na połudzień. Byliśmy okrążeni ale jakoś przebiliśmy to. Żeby dostać się do lasu po drugiej stronie drogi, który znajdował się na górze, musieliśmy przeskoczyć szosę, a na której byli już Sowieci i musieliśmy z nimi walczyć. Ich też trochę padło.

Takie zaskoczenie to niech Bóg broni. Nie wiadomo jaka siła i trudno się pozbierać. Chłopaki trochę w panikę wpadli, ale nie widziałem, żeby byli tacy co broń rzucali i uciekali. Broniliśmy się. Gdy jedni po tym polu odskakiwali to drudzy osłaniali ich ogniem. Były jakieś doły, czy to okopy, grom jego wie. Może i niektórzy się kryli w nich. Walka ta trwała może z godzinę czasu.

Na górze w lesie razem ze mną znalazło się z 8-miu chłopaków z różnych drużyn. Już pomieszani byliśmy. Nie pamiętam już ich pseudonimów. Z widzenia to myśmy się znakli. Przybiegliśmy do tego lasu i obstawiamy się. "Rekin" mówi wtenczas: Będziemy ich atakować, a"- A "Bury" mówi: Nie. - "Bury" dołączył do nas jakieś półtorej godziny później. Jak spotkaliśmy się z nim to było nas ze 40-tu. W lesie spotkaliśmy się. "Rekin" jak przyłączył się do nas

czył się do nas to chciał atakować a "Bury": Nie. Wycofuję się, bo tu tereny nieznanne, nie wiadomo jakie siły. Wszędzie Sowiety stojo dookoła i trudno będzie się nam wycofać z tych terenów. Żeby to jeszcze Polacy stojeli to jeszcze z Polakami można coś inaczej tam działać... .

Powoli zbieraliśmy się. Było powiedziane najprzód, że w razie czegoś to zbieramy się tu i tu, w lesie. Tam będziemy się szukać. Wiele ludzi to nie doszło? Ilu chłopaków potem jeszcze dołączyło. W końcu zebrało się nas z 60-ciu. "Rekin" był z nami i cały czas wycofywał się z nami. Najgorzej to było z tymi chłopakami, którzy w wojsku nie byli. Nie wyszkoleni w takim zaskoczeniu szoku dostali, że orientację ~~o~~ potracili. Żeby z nami nie było "Rekina" i "Burego" to wybiliby nas jak kaczków. Wszystko pięknie, ładnie jak dowództwo jest, jak ktoś dobrze komendę podaje. Każdy się cieszy, że automat ma. A w takiej akcji jak zaskoczenie na obcym terenie to trzeba mieć zimno krew.

Na ~~tych~~ tych Prusach to trochę Sowietów mieliśmy pognać i trochę broni. Tak się mówiło, że mamy ich trochę postraszyć, że tu też chodzą większe oddziały, bo tam przecież nic nie było, nik nie chodził. Raz może tylko jakiś dowódca z Grajewa przechodził tamtędy. tak chłopaki mówili, ale kto to był to ja nie wiem.

Jak zaczęła się walka to nie zdążyliśmy jeszcze śniadania zjeść, tak, że zjedliśmy dopiero w Morusach. Na głodnego szliśmy ~~na~~ cały dzień i prawie całą noc. W nocy przyszliśmy do Morus. Szliśmy laskami i drogami polnymi. "Stalowego" w mojej grupie nie było, ale wogóle tam był, tylko w innej grupie.

Gdy przyszliśmy na nasze tereny to rozpuścili nas. dali takie kilkudniowe urlopy na odpoczynek, bo to wszystko pomęczono było,

cholera. Tam specjalnie głodni to nie byli bo jeden czy dwa dni nie jeść to nie jest nic młodemu. Człowiek młody to mało odczuwa a jeszcze w takim marszu, w nerwach... . Oczywiście wracaliśmy na piechotę, bo furmani zostali w Orłowie. Oni byli z terenu łomżyńskiego. Jak później słyszałem to podobno i kilku furmanów zginęło.

Nie widziałem jak "Bitny" zginął, ale pamiętam, że w pewnym momencie ktoś powiedział: "Bitny" już leży. Za jakieś pare minut już i "Wiarus" leżyx - mówi. To dobre byli dowódcy. Nie bali się. Na nich można było liczyć.

Niektórzy częściowo załamali się. Strachu mieli do jasnej cholery. Młodzież przecież to była. W włakach nigdy udziału nie brała. Nie była zahartowana. Część nas z Morus odeszła. Przeszedłem w swoje strony i ukrywałem się. W Sawinie, Złotorii, Rzędziwanach ukrywałem się. W Leśnikach. Pierwszo to skontaktowałem się z Babińskim Staiem. Wycałowali my się: Oooo, jeszcze żyjesz? - żyje, jakoś wróciłem - mówie. Dawaj mnie się wypytywać, jak tam było. No i wzięłem i pokrótce mu naświetliłem sprawę. Aaa - mówi - bo to dowództwo take. Nie umieli te kacje poprowadzić. W obcych stronach, wszędzie wkoło Sowiety i żeby tak zaszło? No ja by nigdy do tego nie dopuścił - mówił Stasio. No i jeden tak na drugiego mówi a nie wiadomo jak by było jak by "Ogień" tam dowodził. Każdy mądry jak tam nie był. Przecież i "Bury" i "Rekin" chrzest bojowy przechodzili na wileńszczyźnie. Oni tam nie bali się niczego. pamiętam jeszcze jak "Bury" - gdy byliśmy na tej odprawie w Solnikach i wiedzieliśmy, coś 12 samochodów przyjechało co to nas mieli atakować - a on usiadł na konia i jeździł i się pokazywał: Niechaj przyjadą - mówił - będziemy się witać z nimi. To już był dowódca, no ale tam

to już inne rzeczy w tym Orłowie.

Po tym jak po przyjsciu z tego Orłowa zacząłem się ukrywać poszedłem w marcu 46 r, do Stasia Babińskiego i mówię: Musze wiedzieć, czy ide do oddziału czy nie? - no to twoja jest decyzja. No idź, jak tak chcesz - Ja mogłem się zwolnić bo byłem jeden żywiciel rodziny. - No idź - powiedział - na ciebie licze. - Wiedział, że ja z "Gryfem" to na bakier nawet nie proponował mi wstąpienia do jego oddziału. On zresztą też do "Gryfa" nie miał zaufania bo wiedział, że robi duże błędy. Żonka Stasia też do "Gryfa" nie miała zaufania. "Gryf" to był drugi Stalin. Spojrzał na niego nie tak już walił w łeb mówił, że to szpicel. Wystarczyło, że ktoś powiedział, że źle robisz to u niego i już źle było, już miał na takiego oko i szukał okazji, żeby go rąbnąć.

Do oddziału trafiłem znowu we wsi Perki-Lachy. Tak chyba się nazywała. Leży za Sokołami, Wysoko-Mazowieckiem. Zaprowadził mnie do oddziału łącznik z Pogorzałek, niejaki Augustyniak. Razem z ze mną dołączyli wtedy chłopaki z Kobylina. Dwóch. Gdy dołączyliśmy do oddziału to liczył on już 60-ciu ludzi. Włączyli mnie do drużyny "Leszka". Nie chciał mnie puścić. Dowódco mojej drużyny był jakiś "Dąbek". "Gołąb" miał pierwszo drużynę u "Leszka" a "Rysak" drugo. Chyba po kilku dniach, po moim przyjsciu, do oddziału dołączył "Orlik".. "Mokry" był z Wileńszczyzny. Był sekcyjnym. Nie pamiętam kto był moim sekcyjnym.

Najpierw to byłem u "Bitnego". "Tęcza", jeden z dowódców drużyn u niego to był z Białegostoku zdaje się. Jego też "Gryf" rąbnął. I to właśnie u "Tęczy" w drużynie byłem. "Kmicic" też tam był. Nie wiem kto był jego zastępcą, ale "zając" Szafranski to chyba nie, bo był za młody chłopak. U "Tęczy" był też "Żak". Gdzieś tam, chyba w trzeciej drużynie "Modrzewia" był "Wyrwa". Ojciec "Ryszarda"



"Ryszarda" też był muzykantem. U "Modrzewia" był też "Wrona". pamiętam go dobrze. "Bimba" to sobie nie przypominam. "Szary" z Pogorzałek to był u "Leszka" w plutonie. On to był już po Prusach. "Bojowy", którego bardzo dobrze znałem, był w drużynie "Gołębia", w plutonie "Leszka".-----

W styczniu 46 r. kwaterowaliśmy pewnego dnia w dwóch wsiach: Hermanach i Nieciecach, To były małe wsie szlacheckie. Po kilka domów liczyły. Ja byłem wtedy w Hermanach. Te wsie łączyły się ze sobą, ale różniły się nazwami. No i dali nam znać z Tykocina, że przyjechało dużo samochodów z UB, no to my już byli przyszykowani na to. Chcieli nas okrążyć, ale nie udało się im i ich wszystkich rozbroiliśmy. Wtedy kilku z nich poszło do piachu. Jednego z nich to uratowałem. "Rekin" odstawił porucznika na bok. Miał przy sobie legitymacje partyjne. No ale mnie tak on z twarzy się podobał, jakoś to miane takie robił, że mnie żal się jego zrobiło. To był Polak skądś z terenów wschodnich. I ja jego obroniłem. PUScić - mówię - i darować jemu tę karę. - Na twoją odpowiedzialność - mówi do mnie "Rekin" - jaś jego wypuszczam, ale jak jeszcze kiedy.... to ty głowę nałożysz za niego. I potem ten porucznik stawał u mnie na sprawie i bronił mnie. Jemu wtedy tylko mundur zdjęliśmy i poszedł w butach. 6-ciu wtedy poszło do ziemi. Tego wojska było wtedy z setka a może i więcej.

Trochę strzelaniny tam było. Sie bronili. Ten kacap dawał komendy, żeby sie bronić, żeby strzelać. Tam więcej było Ruskich, ale nie byli partyjne, a te dowódcy, niektórzy, byli partyjne i 6-ciu odstawili na bok. Walka długo nie trwała. Może z pół godziny. Na początku trochę do nas strzelali, ale KBW nie chciało słuchać tych rozkazów tego Ruskiego. Mnie sie zdaje, że to

nie był porucznik, że to był kapitan. Jak ja sobie dobrze przypominam. A pozostali to był sierżant, taki zawzięty Ruski, jeden żołnierz, też ruski. Wyroki na nich wykoanli chyba chłopaki z drużyny "Gołębia", bo oni byli chyba od taki spraw. Ruscy to prawie do ostatka sie bronili. To było za wsio. Oni nie weszli do wsi, bo my we wsi byli. Hermany to niedaleko od Tykocina, może z 6 km. Rozrzucili się w tyralierę, która od Narwi to rozciągała się jakiegś 5 km. Szli w kierunku na Hermany, bo wiedzieli, że my tam jesteśmy. Myśleli, że może nas okrąży. Jeden z naszych od Tykocina dał nam znać, że już ido w nasze strone i my byli przyszykowani. Podpuściliśmy ich blisko - na kilkanaście metrów i wtenczas my dali ognia. Dużo my wtedy broni od nich wzięli. Chyba z 5 erkaemów no i te ruskie pepesze.

W tej akcji pod Dowanarami nie brałem udziału. \* Nie wiem gdzie ja wtedy byłem.

"Młodzik" to był w z wileńszczyzny a "Ryś" to był czy od Zawad czy od Kobylina. Ze szlachty. "Młodzik" był u "Leszka". "Leszek" to dobierał sobie najlepszych ludzi i "Modrzew" to najpierw był u Niego w plutonie, dopiero potem znalazł się w plutonie "Bitnego". Talipski "Pestka" z Żółtek był w drużynie u "Rysia" czy u kogoś. "Ryś" był drużynowym u "Leszka". "Wisła" był u "Bitnego", w drużynie "Ładunka". "Szczygieł" to na początku był zwykłym żołnierzem, ale nie wiem u kogo był. "Wydra" był u "Gołębia". "Skowronek" Skowroński ze Złotorii (czy Sadowski? - J.K.) był u "Modrzewia", a siatce, w Złotorii był dowódcą drużyny, a w oddziale był zwykłym żołnierzem. Nie przypominam sobie, żeby z Sawina był jakiś "Słowik". "Kajtek" to był Sadowski. "Bajan" to był u "Stalowego" w tym samym czasie gdy i ja byłem. U "Stalowego" byli też "Lech", "Lot" i "Orzech". "Lis" Raczkowski to ja jego nie widziałem ani u "Burego" ani u "Stalo-

wego". "Sokół"- "Pal" był u "Leszka". "Szczupak" z Sawina to teraz jest w Słupsku. "Zamek" z Siekierk to był Sawicki Zdzisiek albo ~~Duchnowski~~ Duchnowski. sawicki niby był na tym przeszkoleniu trochę ale przy mnie to on nie był. I później z siatki był aresztowany. Ten Duchnowski też z siatki aresztowany został. "Wis" to od łap pochodził. Nie pamiętam u kogo on był. Potem chodził u "~~Wł~~" "Gryfa". "Jesion" to mnie się zdaje, że był z Tykocina. "Cygan" z Chołoszczu był u "Stalowego" i "Burego". Pobędzie w oddziale dwa-trzy dni i znowu gdzieś się zwalniał. Czy go puszczali, to nie wiem dokładnie. Przeważnie trochę z "Gryfem" chodził. "Huzar" był z Wileńszczyzny. U kogo był to nie wiem. Tych starych, co to poprzychodzili z Wilna, to ich mało było w oddziale. Takich najlepszych to trzymał trochę "Leszek" a reszta to w żandarmerii byli a to tu..., a to tu. Porozsyłali ich.

Taki Kazik z Tykocina, co to był razem z "Tęczą" to "Gy<sup>ry</sup>xf go rąbnął. On uciek do UB i na oczy mi potem stawał. Na oczy stawał mi też taki Witold Błaszko ze Złotorii, który też był u "Burego". To już było po mojej pierwszej sprawie. Siedze ja sam w celi i patrze, że ktoś patrzy i patrzy przez tego "judasza". W końcu oddziałowy otworzył drzwi i wchodzi x taki wysoki porucznik i woła tego Błaszko, który tako stał za x drzwiami. I Witek wchodzi i mówi: Czesiu mów prawdę, bo to samo będzie z tobo co i ze mno - Pluł krwio. - Odbite mam to wszystko - mówił. Ja ciebie gówniarzu nie znam - x twardo postawiłem spr<sup>a</sup>wę - ja z tobo nie miałem nic wspólnego. Ja starszy gość, ty młody. Co ja z t~~o~~bo miałem?!. ja z tobo nigdzie nie byłem. - zaskoczyłem go, troszke stremowałem i jakoś nie miałem na to artykułu, a chodziło o to, że trzeba było jednego takiego... .Ja wtedy już po wyroku byłem a oni jeszcze i to chcieli dołączyć. Tam dwa trupy

były a on też w tym brał udział. I widocznie przyznał się do tego, a to było jeszcze jak u "Burego" byliśmy. On był taki bojowy chłopak. Młody ale bojowy. U "Burego" to znalazł się już po Orłowie. Później siedział 7 czy 8 lat i po zwolnieniu zaraz zmarł. Jego brat Stasio to w Kobylinie granatem się rozerwał. Nie wiem czy to jakaś nieostrożność była czy co. To też był bojowy chłopak. Przy samym "Rekinie" był. Był bratem przyrodnim Staśka, bo był po drugim ojcu i miał nazwisko Jabłoński. Zginął w początkach 46 r. My dobrze się znali bo to przecież z jednych stron ... .

Tych dwóch to załatwiliśmy w Jamiołkach, koło Sokół. Nie pamiętam już czy to był styczeń czy początek lutego 46 r.

Trochę mnie zaszkodził ten Witek no i ten kierowca Arciszewski. Był w KBW i jak znalazł się u nas to był przez pewien czas na takiej obserwacji chyba z miesiąc. Już dostał karę śmierci, ale jeszcze poszedł do spowiedzi i koniec. Też mnie na oczy stawał.

Jak drugi raz poszedłem do "Burego" to jedna walka była jeszcze koło wsi Korabie-Brzozowo (?), czy jakoś tak. tam sporo zginęło. Potem to tam jakieś komisje przyjeżdżali. To było wiosno 46 r.. Już ciepło było. To był teren między Szurażem a Wysokomazowieckiem. To to ja mało pamiętam, bo wszystkiego nie mogę... Różnie przecież było. Wole wstrzymać się. Walka trwała wtedy może ze dwie godziny. Była pacyfikacja terenu. Oddział KBW liczył może ze 300 ludzi. Razem UB było z nimi. O tych z WiN-u to nawet nie ma co wspominać, bo "Wiktor" przyprowadził ze sobą - pamiętam to dokładnie - musi 18 ludzi tylko i to słabo uzbrojone. Takie pobojowisko się zrobiło, że... . Dużo ludzi zginęło ich, naszych to mało. Nie wiem co tam wtedy z "Rekinem" się stało. Kawaleria nasza już wtedy wzięła udział w tym. SDtali od nas może

ze 3 km ale zaraz do nas dojechali. "Bury" objął to wszystko i dowodził tą akcją x całą. Tak, że ta walka trwała do 3-ech godzin. Tam jeszcze podciągał na pomoc nam oddział AK "Jerzego", tego co to potem zginął, ale my sami sobie dali rade. Potem to przez tydzień czasu śledztwo szło. Komissji przyjeżdżali i z Warszawy, bo tam ludzi do cholery nabitych było. Wtedy i "Huzar" nam szed na pomoc ale nie doszed. Później przyszed i był a potem się odłączył i poszed ze swoim oddziałem w innym kierunku.

Po tej walce to ze dwa dni ukrywałem się we wsi Brzozowo-Korabie. Nie poszedłem więc z oddziałem. Kazali takim ludziom jak ja, co to brali udział w rozstrzelaniu tych 17-tu ubeków, zakonspirować się na swoją rękę. Tam pełno było i KBW i UB. Wszystkie go do cholery było, tak, że w tej walce pod Śliwowem udziału już nie brałem. Gdy po trzech dniach ~~do~~ dołączyłem do oddziału wtedy dowiedziałem się, że "Rekin" został ranny w tej walce pod Śliwowem. Dołączyłem do nich we wsi, która nazywała się chyba Antonie czy jakoś tak. Wtedy poszliśmy aż w łomżyńskie, bliżej Śniadowa, bo musieliśmy zmienić teren. Tutaj było już spokojniej. W końcu zwolniłem się z oddziału, bo miałem przecież matkę i siostrę i kto miał im pomagać? No a później zostałem aresztowany. Aresztowano mnie 18 kwietnia. 46 r.

Tego dnia dostałem od "Rekina" rozkaz, żeby pojechać do Białogostoku i wziąć na Sienkiewicza <sup>trochę</sup> pieniędzy dla żołdu i amunicji do krótkiej broni. Na Sienkiewicza to był nasz punkt. Kto tam był to ja do dzisiaj nie wiem. Wydali mnie 71 tysięcy pieniędzy i amunicji pełno teke. Byłem furo i miałem to odstarczyć do oddziału. Oczywiście byłem ubrany po cywilnemu. Akurat siedziałem z gospodarzem na furze na rynku, tam na Piaskach. Teczkę przykryłem słomą a pieniądze miałem w kieszeni gdy zobaczył mnie tam taki "Wróbel" z Łysdków, który mnie znał bo trochę handlo-

wał, tam to tamto... .I widocznie ... (doniósł? - J.K.). No i jedziemy szoso żółtkowsko gdy nagle wyskoczyło 5-ciu. M No to ja rzuciłem się do ucieczki. Miałem broń to się obstrzeliwałem. Ale nagnali mnie w takim kierunku, że wpadłem na płot z desek wysoki tak, że nie mogłem się złapać. Miał chyba ze dwa metry albo i więcej. Tak to może by i uciekł a tak dolecieli do mnie i jeden jak dał mi stopko automatu to upadłem i krwio się zalał cały. Prowadzili mnie przez całe miasto piechoto na ulice Mickiewicza. Tego gospodarza, nazywał się Bystrowski Kajetan i był z mojej wsi, też arezstowali i trzymali.

Znalazłem się na Wojewódzkiej UB. Dzięki temu ominął mnie Wysoko-Mazowieck. Gdybym tam się znalazł to byłoby znacznie gorzej. A tak dostałem mniejszy wyrok. Jeszcze ten porucznik brońnił mnie na sprawie i dostałem 10 lat. Na sprawie to się rozchodziło o "Gryfa" i o tych zabitych Jak wpadłem to sam miałem sprawę no ale stawał mi na oczy ten Kzimierczak z lubelskiego, to stawał ten "Zawisza", to ten z Tykocina. Ten Kazimierczuk to był w czasie naszej akcji na samochód UB, kierowco w tym samochodzie ~~to~~ co to wtedy dwóch ubeków poszło do ziemi a on przyłączył się do nas. ~~Ż~~ To jeszcze u "Stalowego" było.

Co ja przechodziłem na śledztwie to niech to grom spali. Ja myślałem, że nie wytrzymam, że się załamie, ale jakoś to wytrzymałem. Mnie kwas w nos leli. Związali w kabłąk, między ręce i nogi wsadzili kij, podczepili mnie i kwas leli w nos. W pięty to mnie tak bili - to świadkowie są, z Rybak Módzi (?), to jak mnie wrzucili do celi nieżywego, to porwał swoje koszule, w mocz maczał i tym pięty mnie okładał. Mnie mózg cały ... . Okropnie mnie bili, a wszystko za tego "Gryfa". No i o tych zabitych też rozchodziło się dużo. Wszystko wiedzieli, bo ten z Tykocina, za pomniałem jego nazwiska, też stawał mnie na oczy.

Śledztwo trwało 3 miesiące, aż w końcu jak dostałem w pięty to przestali... .

W wyroku pisze, że to "Gryf" mnie ~~z~~ zaprzysięgał, ale to nieprawda, z "Gryfem" nie miałem nic wspólnego. W wyroku jest też, że byłem w drużynie "Modrzewia". Jest też, że 4 grudnia 45 r. był napad na auto we wsi Józefowo, gm. Tykocin, w czasie którego "Gryf" zabrał jednej z pasażerek auta dwie obrączki złote. To było wtedy jak "Gryf" miał już swój oddział i byłem razem z nim na tej akcji, ale tam wiem, czy on zabrał te obrączki? ZaNIM poszedłem do oddziału to trochę brał mnie on na akcje.

Dużo zwadzięczam temu, że o mnie nic nie wiedzieli i byłem sam do sprawy. Na początku popadłem do tego śledczego z Sanik Pańkowskiego. Ja razem z nim na naukę chodzili. Pierwszy dzień śledztwa to właśnie był u niego. jak mnie aresztowali to od razu do niego zaprowadzili. Patrze: stoi byk, cholera. Blondyn. Morde ma... (on z Rosji wrócił) i on od razu do mnie z krzykiem: No co bandydo... - a ja nic nie odzywam się. Słucham. Krzyczy na mnie, się rzuca, ale siedzi za biurkiem. Wyżywa od bandytów, od różnych. - To co Pańkowski Antoni - mówie do niego - powienien pan wiedzieć, że czaseem człowiek pod wozem a czasem nad wozie.. - Skąd znaasz, że ja jestem Pańkowski!!! - ryknął na mnie i zaczął podskakiwać. Udawał, że nie poznał mnie. W końcu wyjmuję album ze zdjęciami i pyta się mnie pokazując po kolei zdjęcia. Cholera, wszystkich chłopaków miał: Tego znasz?, Tego znasz? - znałem ich wszystkich z widzenia. Częściowo pseudonimy też znałem, ale cały czas mówiłem: Nie znam, nie znam. No oczywiście, który już nie żył to powiedziałem, że tego znałem. .

Kazał zaprowadzić mnie do celi w piwnicy. Po jakimś czasie wezwał mnie znowu. Wszedłem do pokoju i stoje. Później przynosi

taki biały garnek kawy i rzucił mi papierosy, bo to dostali akurat przed samymi świętami Wielkanocnymi. Widzisz - mówi do mnie - cholera, po co ty poszed do diabła do tej bandy. Czemu ty dla nas nie... to dostałbyś wawans, bo wojskowy jesteś przecież. - Raz pod wozem, raz na wozie - ja do niego - Razem przecież na naukę chodzili my, ojca twego znam.... . -Tak, jeżeli ja sam śledztwo będę prowadził toż może pójdziesz do domu, ale jak ktoś na oczy stanie i powie, że my z jednych stron to nie wiem jak to będzie i zaraz wpaduje ten z Tykocina co poszed do UB i on wszystko zdradził. Nagadał przy mnie. Co się nie przyznajesz kurwa twoja mać - mówi. Co trelisz? Ty nie słuchaj co on gada. Poruczniku nie słuchaj to co on pierdoli tutaj bajki. On wiele akcji miał. - Ja na żadnej akcji nie byłem - odpowiedziałem, no a ten porucznik Pańkowski słuchał tego, albo udawał, że słucha. Tego drugiego porucznika z Tykocina to rąbnęli potem. Z mojej inicjatywy.

Od tej chwili gdy zjawił się ten z Tykocina zaczęło się lanie lanie. Już nie mogę cie bronić - powiedział Pańkowski - już ode mnie chyba ciebie zabioro - i rzeczywi.cie już na drugi dzień dali kapitana na śledztwo. Ten to już naprawdę był.... cholera. No żeby mnie na oczy nie stawali to może bym i nie dostał takiego wyroku. Trzymałem się. Bity byłem mocno. Śledzi mnie dawali jeść. Dwa śledzi ten kapitan mi dał. Sama sól. Później pod prąd mnie dali. Mało co ja nie był zabity. To było tak. Wsadzili mnie do karca, żeby ja te śledzi zjad. No zjadłem bo to cholera stoi i po niewoli mnie pcha w gębe. No zjad. Ale nic nie mogło wyciągnąć ze mnie. To do karca wsadzili. Tam zachodze. Ciemno. Macam po ścianie. Znachodze drut, który był uczepony do prądu. Jak mnie strząchnęło, to padłem na beton. Ja wtenczas to swój mocz piłem po tych śledziach. Mimo to nikogo nie wydałem.



(był z ul. Bemna)

Z tym z Tykocina to było tak. Siedzi u nas jeden po-d celo i mówi tak: Proszę pana, ja widzę, że z pana twardy człowiek. Ja może i się zwolnie to ja panu dam jakąś karateczkę i powiedz pan, że oni wyjeżdżają do Bacieczek i kto jedzie i kto gdzie tam tego to oni zatrzymują i aresztują. (bo ten z Tykocina był w Białymstoku w UB jeździł i poznawał). - Jeżeli pan to zrobi - ja mówię do niego - to zwióz pan to tu i tu. - A gdzie? - Do Babina, do Sikorskiego, albo do Staśka Babińskiego. - I on to zrobił, chociaż ja go nie znałem. Dobry człowiek. Też był aresztowany. Przez tydzień czasu go trzymali ale nic na niego nie mieli. Brali go na śledztwo, ale nie bili bardzo. PO tygodniu zwolnili.

No śledztwo, śledztwo. W końcu wzywa mnie taki major. Jakak wasza ideologia była? - pyta się - bo ja chce z wami zakończyć, bo dość już tu z wami mamym. - Ideologia to była taka, że Żyd rządził, kapitaliści rządzili a robotnik, ja też musiał we dworze pracować - udaje greka. Mówię tak jak "Bury" kazał nam zeznawać W RAZIE BIEDY. - Przeczytam wam protokół, podpiszecie i zakończym to śledztwo. Dość już mamy z wami tej szarpaniny. No przeczytał mnie. Część, na którą ja nie zgadzał się, to wykreślił. Podpisałem w końcu to wszystko i czekałem sądu.

Z tą chwilą zakończyło się bicie. Wywieźli mnie do więzienia i wsadzili na pojedynek. Strażnicy to byli wszystkie prawosławni od Hajnówki, Bielska, Gródka, Hajnówki. Zachowywali się bardzo źle. Rozprawa odbyła się na jesieni, w październiku, w więzieniu. Śledztwo trwało 3 miesiące i chyba w czerwcu albo w lipcu przewieźli mnie do więzienia.

Jednego z tych co mnie tak okładali w śledztwie to spotkałem na ulicy Mickiewicza to jemu tyle dałem, że masam ludzi słuchała tego, a on uciekł.

Po wyroku trzymali mnie w izolatce jeszcze 1,5 miesiąca. Poźniej przychodzi porucznik i tak mówi: Przechodzicie na ogólne cele - a tam siedziało nas 48 ludzi. Cella nr 38. Tam właśnie "Gołąb" siedział, Kluczyński, Gromyko z łap. Już mnie znali te ludzie, wiedzieli co ja za jeden jestem i zaraz mi dali łóżko, bo tych było tylko trzy w celi. Był taki Józef Perkowski, który mnie odkarmił, bo całkiem słaby byłem. A jeszcze jak na pojedynce byłem, jak dawali jeść, to trzeba było krzyczeć: Pręszcz z NZW - bo inaczej lecieli jak cholera, katowali. Przy każdym śniadaniu i obiedzie, i kolacji trzeba było to krzyczeć.

Amnestia z 47 r. zdjęła mi trzy lata. O połowę zmniejszała wyrok tylko dla akowców, bo o NZW to mówili, że to księżowska organizacja.

Jeszcze jak miałem śledztwo to w same Sobotę, przed same Wielkanoc - już spałem, leżałem przy samym kiblu, przy samych drzwiach, bo cała sala była zajęta, kto ostatni przychodzi to ostatni się kładzie; w drzwiach z korytarza była taka klapa uciepiona na rzemykach - ktoś otworzył te klapy i mówi: Dobrze się trzymasz. Tak nadal prowadź śledztwo. Wszystko dobrze jest - i rzucił mnie ~~złoty~~ setkę papierosów, jedno jajko bułke-baton. Ja też zaraz zerwałem się na nogi zobaczyć kto to jest, ale skąd tylko zadudniło i już poszedł i do dziś nie wiem kto to był.

Albo w czerwcu albo w lipcu pojechałem transportem do Rawicza. Był trzy wagony więźniów. Taki wagon podzielony był na klatki, w których było zwykle po trzech ludzi. Mogli tylko stać całą drogę, bo już nie mieli miejsca by usiąść. To były specjalne wagony dla więźniów. Gdy zajechaliśmy do Warszawy to ten pociąg zaczął manewrować cały dzień po torach. W końcu zaczęliśmy krzyczeć: Dajcie wody, dajcie wody! - Czerwony Krzyż podnosił nam te wody, ale nie pozwalali nam jej dać. KBW mówiło, że to jadą

Niemcy, zbrodniarze. (Jak siedziałem już po raz drugi w więzieniu w Białymstoku to jego naczelnikiem był Kołodko z Kościuk).

W Rawiczu siedziałem 13 miesięcy na pojedynce na białym. Potem przenieśli mnie na "czerwoniak", na wspólne cele. Tu spotkałem Konopkę, Żmiejkę Alojzego z Rudy, Kowala z Wysoko-Mazowieckiego, Jarosza ze Złotorii, Laskowski Mietek z Chraboł. Obok siedział komendant powiatu "Zyndram". Na 3-ej czy 4-ej celi siedział taki Kołodziej z 14.DAK-u, z którym razem też na spacerach wychodziłem. Miał albo pietnache albo dożywocie. Siedział "ŁÓŚ" Ostapczuk. Na spacerze to zwasze dwa-trzy słowa jeden z drugim zamówił zawsze. Nie zawsze te spacerki byli, zresztą bardzo srogie, ale zawsze jakiś kontakt był między nami. W Rawiczu spędziłem 6 i pół roku i zostałem wywieziony do Barczewa. To też ciężkie więzienie było ale dla mnie jakoś się powiodło.

W Rawiczu to byłem ze trzy czy cztery razy strasznie bity nocą, dotąd dopóki naczelnikiem więzienia był ten Żyd Szymonowicz. Z akowcami to oni jeszcze jakoś się liczyli, ale z nami z NSZ-NZW, nazywali, że to faszystowska organizacja, to się nie liczyli.

Spotakłem tu znajomego z więzienia w Białymstoku Zaleskiego, który był w V-ym inspektoracie (?). Pracował na stolarni i załatwił mi tą robotę, chociaż na stolarce ja wcale się nie znałem. Przyszedł Pawłowski i pyta się: Czy Popławski stolarz? - Stoolarz, odpowiedziałem. No i poszedłem do roboty. Nie przypominam już sobie w którym to roku. byłem. Tu też założyliśmy organizacje, żeby to zmniejszyć produkcje (takie zadanie było) i różne inne rzeczy się wyrabiało.

Jedzenie było podzielone na dwa kotły: ciężkie i lekkie. Kto wykonał normę to dostał ciężkie jedzenie a kto nie wykonał normy to dostał lekkie, czyli chude. To był jeden i ten sam kocioł, jed

en i ten sam kocioł. Jena cho<sup>d</sup>ż<sup>le</sup>ra.

W Barczewie posiedziałem pod celo i chyba w końcu też ktoś mnie zarekomendował i poszedłem do pracy do magazynu żywnościowego. Tu już miałem dobrze. Nawet chłopaków ratowałem, bo zawsze coś ze sobą niosłem. Wiedźlugo przed zwolnieniem przeniesiono mnie do Potulic. Tu byłem tylko miesiąc i wyszedłem na wolność. W Potulicach też poszedłem do Stolarni robić.

Po wyjściu oczywiście wróciłem do domu i tu zaraz skontaktowałem się z tym księdzem z Chlebiotk. Ci wszyscy co występują w moim wyroku to byli aresztowani już wcześniej i byli po wyrokach. Spotkaliśmy się wszyscy razem w Sztrzelcach Dpolskich. U nas to było dobre, że jeden drugiego nie sypał. Byli to: W Jarończyk, Dębrowski, Aleksandrowicz, Roźnowski. Oni już byli osądzeni, bo byli wcześniej aresztowani a nas później aresztowano.

Złapli nas w Targoniach. Szedłem z Malinowskim do Chlebiotk, do tego księdza no i wieczór zastał nas w drodze i Malinowski mówi do mnie: Mam tu kuzynów. Zajdziem, przenocujem. No i zaszli do nich i mówim: Chodzim i bydło skupujem. Handlujem troche. - No i taka dziewczyna przyszła do nas. Siedziała tam i pewno to ona nas zdradziła na pewno. Nie wiem ~~xxx~~ na pewno, bo gospodarze rano pojechali po sóry do kuśnierza do jakiejś wsi i zaraz potem nas zaatakowali. Broniliśmy się, ale to nic nie dało. Chyba z Mazowiecka przyjechało ze 3 samochodów i nas wzięli. To było w marcu 54 r.

Ci chłopcy to dobrze byli wyszkolone. Jak ryba chłopcy. Teraz spotykam jednego z drugim w Białymstoku. Wszyscy jeszcze żyją. Ja wyszedłem na wolność w 53 r. to ten ksiądz przyjechał do mnie po jakich 3-ech miesiącach na motocyklu z jeszcze jednym gościem. W tym czasie wszyscy pozostali z tej grupy to już siedzieli. Jesz

cze tylko jeden z Zawad ukrywał się i Malinowski.

Ksiądz przyjechał i mówi tak: W Radulach w szkole robio impreze. Tam Stalin wisi i Rokoszkowski - te komuniście. W szkole znoszo różne fanty. Będzie jakaś impreza dla dzieciów. Będzie jakaś loteria czy coś. Zajdźcie, pobijcie, połamcie w cholere. Zabierzcie te radio, bo ono to wsdzystko po rusku tylko głosi tylko o ich zwycięstwie no i my z tym Malonowskim tak zrobili. Troche sie słuchało tego księdza. On był troche takim dowódcó. Później oczywi.cie to kręciłem w śledztwie. Powoływałem się to na to, to na to ale nic to nie pomogło. \* Świadki stawali. To jednych uznawali, to drugich nie. Cholera. A wydał to mój dobry kolega - drugi Malinowski - Adolf, co my zanieśli do niego te radio. Bał sie je trzymać to powiedzieliśmy, żeby wystawił je do sieni i on je wystawił.

Oczywiście jak sie szło ta take robote to trzeba było coś ze sobo mieć. Iść na prace i z goło rękó? Miałem pistolet maszynowy Chyba jeszcze z moich starych zapasów.

Śledztwo trwało od marca do jesieni. Cały czas to już nie tłucli ale było rozmaicie. Jak już miałem odjeżdżdać z tej drugiej rozprawy to tydzień czasu siedziałem skuty w karcu. To była piwnica jakieś 3 piętra w dół. W Budynku na Mickiewicza, gdzie ~~dzisiaj~~ <sup>żs</sup> dzisiaj Urząd Wojewódzki. Ten karc może miał meter a może i nie (długości - J.K.). Ni pryczy ni niczego. Okna nie ma. Ciemno. Tylko beton. Mokry oczywiście. Czasami to rozbierali do koszuli.

To jeszcze było jak siedziałem w Rwiczu z pierwszej rozprawy. W celi siedziało nas 213-tu a cela miała 2,20m. No i taki Stasio z Płocka mówi: Ja troche te bline podegne - i wziął szczotke wlaż na taborecik i troche podgiął te blacze - troche powietrza wejdzie - powiedział - bo my mokre byli. Z nas się lało. Na wa-

leta trzeba było spać. Leżeliśmy poukładani w ten sposób, że z jednej i drugiej strony miało się ~~na~~ czyjeś nogi przy głowie. Cella wąska przecież była. On podgiął te blache ale strażnik nocny to zauważył. I rano jest apel poranny. Przychodzi komendant Toporowicz. Ja zdaje jemu raport a on nie słucha raportu tylko od razu poleciał pod okno. Aha, podgięta. Kto podgiął blache? Proszę się przynać, bo celowego wezme. - No i trzeba było iść, bo co powiem, że to on podgiął. - Zabieraj talerz<sup>z</sup> i łyżkę!. I skórwysyn zaprowadził mnie jakieś 3 czy 4 piętra w dół. Wszystkie karce były przepełnione. Nie było już miejsca, tak ludzi tam nasadzali. Na samym dole to już nic widać nie było. Tylko odgłos słychać było. Drzwi kute z żelaza. Ciemno, bo okna przecież nie ma. Ja sie skulił i pomału chodze i macam po ścianach sprawdzić gdzie co jest. Coś namacałem. Patrze: szmata. Macam dalej, macam dalej ręką. Złapałem w końcu trupa. Okazało sie, że mnie do trupiarni wsadzili, bo już nigdzie nie było miejsca. Już nie wiem za co ja zapał, czy za rękę czy za nogę. Ciało już zimne było. Jak ja zacząłem walić w drzwi i krzycze: Ratunku! Ratunku! Ratunku! - i wale w te drzwi. Zwariowałem prawie. Wale w te drzwi pięściami i nogami. Obuty byłem przecież w te klompy (drewniaki) Nic jednak nie słycha. Nikt nie leci. Aż nareczcie słysze, że gdzieś tam dudni. W końcu przyleciał na moje ~~do~~ piętro i krzyczy: Kto tam?! Która to cela?! Która to cela!? - Tu - wołam. Otworzył drzwi jak ja nie dam w niego branem to aż plecami w drugo ścianę walnął ten strażnik. On też sie zląk. Myślał, że ja może uciekam. Potem on patrzy a tam trup leży prześcieradłem nakryty.

No i zaraz zwolnili mnie z tego karca. jakoś tak na mnie przyszło, że przez trzy dni nie jadłem. Nie mogłem. Coś mnie do głowy dostało. A ludzi patrzy, że u mnie głowa robi się biała.

Tak sie przelęknęłam.. Osiwiałam.

Ja coś na nogi chorowałam. Coś wrzody miałam. No i któregoś razu przyszedł sierżant - oddziałowy i na cały oddział krzyczy: Baaaczność! - No i trzeba stojeć na baczność pod ścianą. Stoim, stoim. Odwołania ni ma. Stoim, stoim w końcu ja mówię: Sie rozejść cholera, bo już nogi mnie bolo (bo ja też tam byłem celowym). No i oddziałowy zagląda do wizyterki a my siedzimy. Otworzył i mówi: Wyskakiwać na korytarz. I skurwysyn zaganał nas do łaźni pod zimne wode. Tak puścił te prysznice. No pochorowali my wszystkie wtenczas. Chyba z 10 minut nas tak trzymał pod to wodo.

---

Na wilkieszczyznie trafiłem w ten sposób. Szedł oddział "Macieka" i przyjechał łącznik, żeby dać kwatery i żywność na noc. To był oddział z AK. On był w wojsku (ten "Maciek") i te wojsko stajało tu gdzieś koło Niewodnicy i uciekł z wojska. Był w stopniu sierżanta. Powołał ludzi i oddział prowadził. No i przyleciał ten goniec i mówi: Będzie oddział szed. Masz czekać przy krzyżu. Ja wtedy mieszkałem w domu. No i poszedłem pod krzyż. Położyłem się i leże. Oddział przyszed. Podałem hasło. Okdkrykneli. Przywołali sie. Daj pan mieszkanie. Przenocować gdzieś ~~xxxxxxx~~ na noc i dzień - poprosili. No to na wsi nie dam i poprowadziłem na kolonie do Sawickiego Karola ~~xxxxxxx~~. Tam do niego przyjeżdżali żandarmi, komisarze. Miał 60 ha ziemi, których sam nie dał rady obrabiać to Niemcy nawet dawali mu robotników. Dobrze sie gospodarzył, ale nikogo nie wydał. To bylii dobre ludzi.

No i do niego zaprowadziłem. Zaraz świniaka zabili. Barana zabili. Uczcie zrobili wielkie. Chłopcy sie pogolili, umyli. Podjedli dobre kolacje i wódki tam chyba troche wypili. No i potem dowódca "maciek" woła mnie jeszcze i pyta sie: Proszę pana. Przebieramy sie w Puszcze Knyszyńskiej. Musi nam pan jakoś przepro-

wadzić przez Narew i wziąć ~~xxxxxxx~~ gdzieś trochę koni i ze dwa świniaków. A u nas zaraz tam niedaleko był majątek Dobki. Dyrektor jego Niemiec był w Kurowie a jego administratorem był miejscowy człowiek - Czarnecki. I mówię: No to jest tu majątek Dobki. Oni świnie dużo tam chowają. Ma wolant i konie pojazdowe.

- Dobra - odpowiedział dowódca. Przez noc posiedzieli i poszli na wieczór.

A jak raz wtedy ja spotkał gumiennego. Poznał mnie: Czesiu to ty? - Jaki ja tobie znajomy - skoczyłem do niego i uderzyłem w twarz, no ale co z tego. Poznał mnie. No nic. Zasądzi mi do tego majątku. Obora jest pełna świnie - mówi gumienny - i jest trzy pary dobrych koni. Dowódca poszedł i wybrał trzy najlepsze kare konie i wolant i poszedł zbudzić tego Czarneckiego, żeby powiedział mu, że bierze koni i świniaki. Dwa świniaki zaraz zabili w oborze, bebechy wypuścili i zabrali tylko czyste połówki. Owineli je w szmaty i rzucili na wolant i ruszyliśmy. Jeszcze dwóch chłopaków z tego majątku dołączyło do nas.

Zaprowadziłem ich do Złotorii, na kolonie, bliżej Siekierki. Do "szlachciuków" takich. Błażko się nazwał. Dwie łódki związały ze sobą i konie i ten wolant na niego a chłopcy przeprawili się potem tymi łódkami. Popłyneli na Rybaki.

Po jakimś czasie ten gumienny powiedział dla Czarneckiego, że i ja byłem, a Czarnecki mnie znał i udał mnie do żandarmerii. Od tej pory zaczęli mnie ścigać. Raz to nawet o mało co mnie nie złapali. Spałem w domu. To była zima. Gdzieś 4-ta czy 5-ta rano. Przyjechali. Dom obtoczony. Ja już, jak to w konspiracji, wcześniej byłem niespokojny. patrzyłem co tu robić? Dom obtoczony. Żandarmi. Otworzyłem okno w alkierzu. Powoli przelałem przez nie i skryłem się w takim dużym, rozłożystym krzyku bzu, który



rósł pod samym oknem. Byłem bosy oczywiście, bo nie było czasu na szukanie butów. Rozglądałem się, gdzieby tu uciekać. Skręciłem w lewo, w gumna. Jaka zaczęli za mnie bić, ale jakoś uciekłem. Najpierw dobiegłem do takiej olszyny a stamtąd do Rzędzian, na kolonie. Tu dostałem buty no i zacząłem się ukrywać. W końcu poszedłem do Stacha Babińskiego i mówię: Co mam robić? - No wiem o tobie. No coś trzeba zrobić. Do oddziału wysłać, bo przez ciebie mooo wioski spali, że tu banda się ukrywa. No i dał mi list zalakowany i pojechałem pod wskazany adres w Wilnie. To razem z Niemcami jechałem w wagonie, ale nikt nie pytał się mnie o nic.

Na miejscu oddałem list. Przesiedziałem tam do wieczora i wtedy dziewczyna zaprowadziła mnie do lasu. I tam zostałem. To był styczeń 42 roku. Dali mi do oddziału "Kmicica". Byłem u niego na takiej jakby obserwacji musi z tydzień czasu. Później on przesłał mnie do III Brygady, do 8 "Szczerbca". I tam już byłem do końca. Z dowódców plutonów u "Szczerbca" pamiętam niejakiego "Jesiona". Był "Borzobochaty". Ja też byłem dowódcą plutonu. Mój pseudonim zmieniłem z "Pliszki" na "Żaka", potem na "Ciemnego", a potem znowu na "Szarego".

Z największych akcji to było rozbrojenie chyba ze 200 Litwinów. To było na terenach litewskich przedwojennych. To oni pamiętają do dzisiaj. Żadnej kawalerii u "Wilka" nie było. A jak u niego nie było i to i "Szczerbiec" nie miał prawa mieć. "Bury" też był. Miał I-szy pluton. No a dowódca V Brygady był "Łupaszko". To był wielki pogromca. Ale potem wyłama się spod rozkazów. Zaczął działać na własną rękę. Potem na białosocczyzne. U niego mało było chłopaków z naszych stron. Przeważnie wileniaki.

Były rozkazy, żeby z Ruskimi żyć jak najlepiej. Nie zaczepiać ich i żeby oni nie zaczepiali naszych a nawet jeszcze się

łączyć. Któregoś razu przyszli do naszego oddziału rozjemcy, żeby się połączyć. "Szczerbiec" sam nie mógł decydować i wysłał ich do "Wilka" a ten powiedział, że z Ruskimi nie mamy nic wspólnego i nie musimy się łączyć. Niech oni sobie a my sobie. Poza tym ja sam nie decyduję. Warszawa decyduje. Taką dał odpowiedź. Już wieźdiali, że w Warszawie będzie powstanie i że tutaj będzie ta akcja "Burza" i że my odbijemy większe miasta i będzie, że my sami Polskę zdobyli, że Ruskie nic nie mają do tego. Miało tak być ale wyszło <sup>a</sup> inaczaj.

Jako były wojskowy byłem dowódcą plutonu u "Szczerbca". Tam dużo akcji było. Przez te trzy lata to brałem udział w jakichś może 15-tu <sup>ak</sup> ~~akcjach~~ <sup>ak</sup> ~~akcjach~~. Wilno atakowaliśmy, ale Ruskie nam pomagali. Nasz oddział "Szczerbca" atakował miasto od północy. Za dużych strat nie mieliśmy, ale kilku chłopaków zginęło. Niemcy to chcieli tam zrobić z takie zapory, żeby Ruskich nie przepuścić, bo to blisko Prus. No ale musieli przepuścić. Poza tem wszystkie oddziały przecież nie doszły pod Wilno. Niedawno zmarł jeden taki dowódca, który wtedy właśnie nie zdążył, ale za to walił, rąbał te niemieckie kolumny. Nie dpuszczzał ich pod Wilno.

Jak przyszła wiadomość, że nasz sztab aresztowany przez Ruskich, to był rozkaz: Kto może to uciekać, ale nie było można i zagnali nas do tych Miednik Królewskich, do klasztoru czy majątku - coś takiego. Było nas tam 200 tysięcy. Masa ludzi tam był

Spisał w lutym 1992 r. Jerzy Kułak.